Zbiór Wierszy Zabawnych.

Z legatu Stanisława Cercha

16. X. 1924

N°9

Zbior Wierszy.

1°

O wielkości Boga, a nikczemności Człowieka.

1° Potężny Boże na Ziemi y Niebie
Gdy spoyrzę na Dzieł Twoich widowisko.
A potym oczy obrocę na siebie.
Jak mnie Twa wielkość upokarza nisko.
2° Przecięż chociażem, istotą tak małą
Poydę do Ciebie, Twa dobroć jest znana.
I wlać mi chciałeś jakąś Duszę śmiałą
Co się chce przedrzeć do samego Pana
3° Ale odarty, jak przed Tobą stanę
Cechę wierności z piersi moich starłem
I niewinności Sukienkę mi daną
Ocierając się między Ludźmi zdarłem.
4° Zgubiwszy Pismo przechodu wolnego,
Jak się tamtędy przebierać odważę
Gdzie Huffce Pułku Millionowego
w Przysionku Pańskim odprawiają Straże,
5° Przecięż ja poydę cokolwiek mnie czeka.
Poydę do Ciebie, bo mi powiadano
Że byłeś Ty się obeyrzał na Człeka..
Zaraz go w Stanie szczęśliwszym widziano
6° Tak jak dziś jestem niedołężnym płazem.
Zbitym naczyniem, o które niestoją
Pokorę tylko wziąwszy z sobą razem.
Pomoże głupstwo y nikczemność moja
7° Mnie się zostąpią wybranych Twych Rzesze
Mnie nie będzie po drodze ustraszać.
Jeszcze idą moim przybyciem ucieszą
Gdy powiem, że Ja idę Cię przepraszać.

8° – Gdzie będą Twoi Aniołowie stali
Póydę y iak Im przypomnę z daleka.
Ich Towarzyszow, co popadali.
Nad ułomnością zlituią się Człeka.

9° Potym przed Tronem Twoym padnę y powiem
Z dalekich krajow przyszedłem w te Strony
Za moim Skarbem, Weselem y zdrowiem
Ubogi, smutny na siłach zniszczony

10° Iużbym ia niechciał mieć Pana inszego
Ani Twey woli w czym kiedy być sprzeczny
Ale gdy moią znasz skłonność do złego
Trzymay mię Ty Sam, bom Ja nie stateczny.

Do Przyiaciela

Iuż my widzieli rozmaite stany
Doznali rozney fortuny odmiany
Niech każdy co chce o swiecie nam prawi ?
My nie ciekawi

Widziałeś Krzesła, Ordery infuły
Obszerną władzę wysokie tytuły
Coż iest ta dziwna, licznych stanow rożność ?
Głupstwo i próżność

Ja z mey niskości gdy na ten świat patrzę
Wystawiam sobie, żem iest na teatrze
Każdy przedemną w swey roli się stawi ?
A mnie to bawi

Adrast po mieście grzmi z wielkim łoskotem
Wypchał swoy Pałac próżnością i złotem
Swiat czci Adrasta, a my z naszą cnotą ?
Idziem piechotą

Ale natura słuszna i wspaniała
Za iego złoto nam spokoyność dała ?
On się z nudności w swey karycie kręci :
Gdy my kontenci

Niechay się troszcze Maytek pośród toni
By mu pomyślny w żagiel dał Fawoni
Niech łamie głowę gospodarz troskliwy ?
O swoie niwy

My lubo żyjem, iak inni na świecie
Jnszym prawidłem rządzemy się przecie
Mnieysza o herby, w sługi, parentele ?
Lepsze wesele

Smierć nieuzyta wiednaliowy parze
Rownie zabiera kmiotki, lub mocarze
Czas prętko bieży a my poki żywi
Bądzmy szczęśliwi : Jasiński

Minister z łaski wypadły do swego Syna

Kontenet z twych przodkow godziwego zbioru,
Ten ci na życie wystarczy swobodnie,
Nie goń za blaskiem bogactw i honoru,
Bo te wielkiego serca nie są godne,
Zaszczyty z łaski cudzey dane zgasną.
Jołotna sława, sprawą naszą własna
Nie idz iak nędzna służalcow gromada.
Dzwigać w xiążęcych pałacach kaydany.
Mędrzec przestaiąc na tem co posiada,
Burzą ustawnych żądz nie iest miotany.
Jego pomierność zazdrości nie budzi.
Żyie szczęśliwy, i dla szczęścia Ludzi.

Miey umysł wolny! to pierwsza szczęśliwość
Używay dobra z przyiacioły razem
Niech nędzarz wielbi twoią szczodrobliwość
Smiertelny Bostwa staniesz się obrazem
Ciało czystego woda sącey zdroiu
Dnie twoie będą upływać w pokoiu
Szacuy każdego zasług iego miarą
Gardź złośliwemi, lecz chroń się ich iadu
Nie raz cnotliwy stał się ich ofiarą
Masz dosyć zoyca swoiego przykładu
Częstokroć Lasów Monarcha udzielny
Cios od iaszczurki odbiera smiertelny.

Jasiński.

4to Szuba Bayka.

Szuba czas jakiś w Gardyni leżała
Szuba Wodzow, Konsulow, Ozdoba Senatu!
A chociaż przez niedbalstwo trochę zblakowała
Powabna była, bo tkana z Szkarłatu
Z dwoch-krajowey Purpury przed wieki uszyta
W ktore Dźwina y Wisła, mają swe Koryta
Szanowna! bo wprzod wszędzie czołem przed Nią bili
Lecz wkrotce się z przepychem Obcy oswoili
Zwłaszcza gdy leżąc wiele cały w Skrzyni
Pełna molow y kurzawy
Ani w Obrad Oyczennych widziana w Swiątyni
A tym mniey na Polu Sławy
Więc podstępem Sąmsiedzi tyle dokazali
Że Ją własni Panowie na Gardele dali

Gdy już była na sprzedaż, pobliżsi Wcalane
J Przekupnie, y Kramarze.
Zachęceni pięknością tey Kosztowney Sztuki
Zleceli się nabydź Jey iako żarłoczne Kruki
Trzech ich było; a chociaż wprzód iak psy się żarli —
Zgodzili się na podział y Szubę rozdarli.
Każdy uciekł z kawałkiem y chlubił się w Domu
Że wczasie jnnych kłótni, wziął Ją po kryiomu
Przyszedł w Lat kilka Krawiec od Zachodniey strony
Co Staryznę przerabiał, nicował naprawiał,
Ale! czy niechciał? czyli się obawiał!
Z szyc znowu razem Szuby rozkroyony:
Z kawałków, których dostał, zrobił Sukienką nową
Lecz malutką i Ją nazwał Kurtką Narodową
Piękna była choć mała y po świecie słynie
Tam gdzie Tyber, Ren, Dunay, Elbtra y Dniepr płynie
Ach! chociaż była z wielu wod zmoczona
J krwią Ludzką z broczona.
Nie straciła Lustru, ieszcze go nabrała
Lecz po Krawieckiey zgubie
Ktoremu już niedano pomyśleć o Szubie
Kurtka Jednemu z dawnych Kupców się dostała
On Ją zaczął szanować y chwalić w tym Stanie
Rzekł głośno! że y reszty kawałków dostanie
J coś pięknego zrobi
Choćby też Jnnym miał usieść na karku
Ale to do przyszłego odłożył Jarmarku

Wtym się do tego ochotnie sposobi
Nadszedł Jarmark, który się wlókł Miesięcy kilka
Targowali się o Nię y kłócili
Lecz ciężko Lewy całey odebrać od Wilka
Więc przy tańcach biesiadach, na to się zgodzili.—
Ale! kiedy już Szuby, nie oddać niechciano
Jeszcze od kurtki Szlaw oderwano
J teraz żadney już niemaż nadziei, aby kiedy znowu była Szubą
Ach! wszakże Ona być mogła swego Pana chlubą
Przywdziawszy Ję na siebie lub oddawszy Bratu
Mógłby śmiało pogrozić Sąsiadom i Światu
Dziś uszczuplona, może wartości nabierze
Koszuli Deaniry przestaney w Offierze.
Od Centaura Nessasa iest to Bayka szczera
A! żyłże kiedy Centaur? albo Deamira?

Koniec Świata Bayka.

Ty która nie istniesz ieszcze
A iuż tysiące w zawody
Walczą o twoie nadgrody
Mianowicie Jstność Wieszcza
Do ciebie głos moy potomności wznoszę
Jo wzaiemną cierpliwość cię proszę
Choć mnie niedołasz usłyszeć zdaleka
Grzeczny moy wierszyk na Ciebie poczeka

Ciekawą myślę podać okoliczność
Ktora zabawi potomną Publiczność
Tak bywało na tym globie
Żył kaźdy myśląc o sobie
Ja tylko patrzał z boku czyniąc moie postrzeżenia
Nad postępem oświecenia
Ktore rozlało na ziemie
Nowych namiętności plemie
Zbliści ięki ludow się rozlegly
Co? słyszę? przebog! iakis wieszczbiarz biegły
Dowiodł przez sztuczną rachube
Nieochybną Swiata zgubę
Wośmnastego Lipca rzecze
Ognistym ogona końcem
Zetnie się kometa z Słoncem
I zniszczy plemie Człowiecze
W samo południe
Wrzeć będą rzeki i Studnie
Ogień ochłonie
I wszystko spłonie
Na taką niemiłą zapowiedź
Przeleknione krocie Osób
Odmieniaią życia sposob
Poszczą odbywaią spowiedź
Lichwiarz od tego momentu
Nie żąda iuż sta procentu
Kłotniki zaniechał swey pieni
Pogodzili się sąsiedzi
Lekarz był więcey ostrożny
I zgnuśniał Jaśnie Wielmożny

Zgoła aż do podziwienia
Wypogodziły się sumienia
Przyszedł na koniec dzień trwogi
Już widać na Słońcu plamy
Wróżby nieszczęsny pożogi
Komety tylko czekamy
Złotym deszcz gruby
Zmięszał rachuby
Nakoniec Słońce pogodę przyniosło
Każdy na nowo zaczął swe rzemiosło
Łakomiec zmiatał grosze do szkatuły
Opiekun nie był dla swych sierot czuły
I znowu iak przedtym Cnoty
Zmyślonemi są Złoty
Ludzie Rządzeni nadzieią lub trwogą
Chcą was prowadzić przepisaną drogą
Potrzebaby co pół roku
Myśleć dla was o Proroku.

Miroszewski.

6.

Ogrodnik

Wszystkie me listki, i kwiaty
Rozdzieliłbym iak należy
Pięknoc ale cześć bławaty
Przyjąłbym modney Młodzieży
Lecz Młodzieży co nauki
Przekłada nad Tualety
Nayważnieysze brałbym sztuki
I robił dla niey Bukiety

Egoistom co swe korzenie
Dla siebie tylko chowaią
Przypiąłbym brzydkie Paprocie
Bo nigdy nie rozkwitaią
A wpstre potym Tulipany
Ustroiłbym Obłudników
W Słoneczniki wielkie Pany
W Kłosy skromnego Rolnika
Skronie Mężów znakomite
Co w Kraiu rządzą albo bronią
Z Dębu y Lauru uwite
Wieniec w dzięczności osłonią
Nie wchodzę do tego motłochu
Co minąwszy krole poczciwy
Skubią Oyczyznę potrochu
Wsadziłbym między pokrzywy.

Bogusławski.

Pożegnanie Z Kochanki.

Bugniesz wreście starac walki
Gdy Stałe doradza starszyzna
Dla takiey tylko rywalki
Odstąpię iak iest Oyczyzna
Lecz nim poydziesz między roty
Musisz mi dać słowo swoie
Ze wypełnisz co do Joty
Wszysciutenkie prozby moie
Kiedy staniesz na kwaterę
Bądź wspaniały i łagodny

Niech ci chęci domu szczere
Staną za Bankiet wygodny
A gdy cię Woyny zapędy
Przymuszą bronią wywijać
Miey że na pokornych względy
Niechciey bezbronnych zabijać
A gdy XX się iuż waszey sławy
Szczęśliwie dopełni miara
Bądź że tak dla mnie łaskawy
Przynieś w stążkę od Sztandara

8. Kot y Kundel

Nie zaczepiay bo cię drasnę
Chociaż ia to Kotek mały
Lecz gdzie idzie o Honor i szczęście me własne
Tam iestem mężny i śmiały
Nie miey zwyczaiu zawczasu się chwalić
Że mnie idziesz zwyciężyć albo też ocalić
Znam żeś iest kondlem z kundlow Zucho
Lecz gdy idziesz napaścią nie wyjdziesz na sucho
Wiem iaka iest dla Kotow twa wielka opieka
Dawno ona współbraciom moim iuż dopiekła
Jeśli cię nieuduszę to pewno podrapię
Żeś iest większy nieufay twey potężney łapie
W tym Chałas kondel stawa w swey ogromney minie
Rozumieiąc że Kotek na wzrok iego zginie
Podnosi ciężką łapę y gdy iuż uderza
Fuknie Kot, i do oczow pazurami zmierza

XX. Nowem gdzie zawiesz twe ślady
Czy w tym kraiu czy w dalekim
Bądź niestały na moie rady
Pokaż się wszędzie człowiekiem

Jtał go zapewne gdzieś po mordzie drasnął
Że aż Kondel wrzasnął.
Po tey pierwszey rozprawie
Kot się umknął a kundel legł na iego ławie
Poki Pan zatrudniony iakimsić kłopotem
Chałas codzienny w Domu pies drapie się z kotem
Ale Pan kocięta lubił
Bo niemi myszow y szczurow nie mało wygubił
Szczęśliwie padło że się czas ten skrocił
Pan ukonczył kłopoty do Domu się wrocił
A chociaż chciał wszystko zachować w pokoiu
Własnie nadszedł gdy kondel szarpał się do boiu
Więc kiium kondla won ztąd krzyknie napastnika
Niechay kotek spoczywa w swym małym kącika
A powiedziałem z myszami y szczurami trudzie
By kotek był spokoyny zamknąć kondla w budzie.

Łancucki.

9.

Na co rozum zda się

Pytał głupi mądrego na co rozum zda się
Milczał mądry gdy coraz bardziey naprzykrza się
Rzekł mądry, na to się zda według mego zdania
Żeby nieodpowiadać na głupie pytania

Krasicki.

10.

Przestroga.

Czytay mało, myśl wiele tą postępuy drogą
Jnaczey wszystkie xiążki nic ci niepomogą.

Nadgrobek JO. Xięcia Józefa Poniatowskiego
Naczelnika y Dowodzcy Woysk Polskich
Marszałka Francuzkiego w Warszawie

Przechodniu, gdy w te strony zwrocisz Twoie Oko.
Przybliż się y ten Widok rozważay głęboko
Ja gdy mowić nie mogę, czym byłem w Naturze
Czym byłem y czym jestem czytay na Marmurze
Jestem Polak z krwie Książąt, byłem blizki Tronu
Nigdym jednak z rownosci nie wychodził Tonu.
I w Szeregach z innemi walcząc do Swoizny
Krew lałem, życie dałem za Sprawę Oyczyzny.
Kiedy wielki Napoleon, Polakow Obrońca
Ktoremum z Woyskiem Polskim pomagał do końca.
Ogromną stoczył Bitwę, pod Lipska murami
Posłuchay! wśrzod zwycięstwa co się stało z Nami.
O to Oręż zwrociwszy zdradzili nas nasi.
Nie Polacy broń, Boże, lecz z innemi Sasi.
Sas ow Narod niegdyś Polakowi luby
Zerwał związki Przymierza, y przywiodł do zguby.
W tak bezprzykładney Zdradzie, kiedym Wrogow zoczył.
Choc potrzykroć raniony, z resztą w Wodę skoczył.
I wolałem ostatki Życia, oddać Wodzie
Niż z hańbą y boleścią żyć w obcym Narodzie
Ty zaś dobry Przechodniu, odczytawszy swoie
Oycze nasz, Zdrowaś, Wierzę; zmow za Duszę moię

Modlitwa do Boga

O Ty! Przedwieczny. który lat tysiące
Co dzień y gasisz y zapalasz Słońce,
Boże! o Tobie jak ja myśleć lubię,
Lecz zawsze myślę y w myślach się gubię;
Ty nieraz widzisz gdy się w nich zanurzę
Jak Ciebie szukam, po całey naturze!
Czy rzucę okiem w błękit Nieba czysty
Gdzie tyle świateł, nieci blask ognisty.
Czy zwrócę Oczy do tey nędzney ziemi;
Gdzie pełza robak przed stopy moiemi
Wszędzie mi Dzieła Twe zastępuią drogę
A Ciebie o Stworco! zobaczyć nie mogę
J któż ty iesteś! Boże niewidomy
Musisz być możny, kiedy rzucasz gromy
Musisz być dobry! kiedyś miłość stworzył
Abyś mi Panie Niebiosa otworzył
Dozwól abym Cię uyrzał jakim cudem
Jaki Ty iesteś! śpiewałbym przed Ludem.
Teraz mam Oczy zakryte pomrokiem

Czuię —

Czuię się w duszy, lecz niewidzę oném!
A Ty mnie Panie w każdym kroku widzisz
Z wieluż mnie potym spraw różnych zawstydzisz!
Lecz Ty przebaczysz, cóżbyś miał za chwałę
Karać stworzenie tak słabe y małe
Takim co ręce do Nieba podnoszą
Czują że słabi y o wsparcie proszą
Takim co błądząc wyznają w pokorze
Takim przebaczysz sprawiedliwy Boże
W tych tylko straszne pioruny uderzą
Których Bóg stworzył, a w Boga niewierzą....
Górecki.

Wiersz Wasilewskiego na Samoboystwo Głogowskiego.
w Lwowie. w Roku. 1817^m^

Mogęż wierzyć żeś zstąpił do ciemney mogiły
Młodzieńcze! pełen życia y zdrowia y siły.
Ty! któryś mógł ludzkości stać się pożytecznym
Któryś mógł być cnotliwym, uczonym walecznym,
Jednych wesprzeć w ucisku, drugim być osłodzie
Pracować y używać w Synach się odrodzić!

Jakiż to los okrutny, lub czyiaż dłoń mściwa
W samym wieku nadziei dni twoiet przerywa
Jakiż Zbrodzień tak czarnym zaboystwem wykroczył?
Niestety! Ty Zaboyca, własnąś krwią się zbroczył.
Jakżeś, Wszechmocny Boże! w całym przyrodzeniu,
Wszystkie Twory są Twemu powolne skinieniu! —
J to pełnią, co Twoia mądrość im przepisze,
Posłuszna na swey Osi Ziemia się kołysze,
Wskazaną przez Cię drogą chętnie Swiaty krążą,
Wody do Oceanu bez oporu dążą:
Każdy z pomiędzy Zwierząt niezliczoney rzeszy.
Używa swoich darow y bytem się cieszy.
Człowiek tylko swojemu przeznaczeniu sprzeczny
Targa porządek Swiata, rwie łancuch odwieczny
Niechce zostać na mieyscu, ktoreś Ty mu wskazał
Widzianoż by Sęp kiedy własną krwią się zmazał?
Lub żeby Tygrys, gwałcąc ustawy natury,
Przeciwko sobie własne zaostrzył pazury?
A Człowiek nad poziomym innych Zwierząt tłumem
Wzniesion, wyższym poięciem, wolą y rozumem
Człowiek przeciwko sobie zwraca rękę zbroyną
On, na ktoregoś dary wylał ręką Hoyną

On który nieśmiertelność ma podzielić z Tobą
Niszczy prawa natury, wznosi broń nad sobą
Zbyt krótką swą Pielgrzymkę, radby ieszcze skrócić
Radby z życia na łono nicości powrócić.
Wolnoż nam swych przeznaczeń wielkich zapominać
Psuć Twe dzieło? y wątek którys snuł przecinać?
Wszystkież on społeczności już wypłacił długi
A jeśli nie mógł świetniey położyć zasługi
Gdyby przynaymniey w jednym mógł się przydać czynie
Przywrócić świętą zgodę zwaśnioney Rodzinie
Matce tonące Dziecię wyratować z Wody
Jeden Dom goreiący wybawić od szkody
Albo jednemu w głodzie kęs udzielić chleba
Gdyby to tylko zdołał, żyć mu było trzeba!
Słuszney karze podlega, kto krew cudzą toczył
Ten co własną swą przelał, czyliż mniey wykroczył?
Bo czy on sobie życie, czy drugiemu skraca
Zarówno społeczności Człowieka utraca
Jakaż więc czarna rospacz, jakaż myśl szalona
Zdolna iest Samoboycze uzbroić Ramiona!
Jeżeli zakopani w próżności y zbrodni
Ludzie: — mniemateś Ciebie posiadać niegodni,

Durny.

Dumny! ktoż ci wyroki natchnął tak surowe
Prawda, że złość śmiertelnych posiada połowę,
Ale ieszcze Tron cnoty nie iest obalony
Każdy wiek miał Kromwelle, lecz miał Waszyngtony
Możeś niechciał być dłużey nędzy ludzkiey świadkiem
Tu Trony przerażają gwałtownym upadkiem,
Tu Mars Grody wspaniałe w perzynę zamienia
Tu burze, tu Wulkany, tu ziemi trzęsienia
Zmównie się, srożą losy, Żywioły, Tyrany
I tylu nieszczęściami ród ludzki znękany.
Za zdradną się jedynie unosi roskoszą
Lecz mogłeś to znieść wszystko, kiedy drudzy znoszą
A jeżliś nieszczęśliwszym byłeś sam nad jnnych
Jeśli cię prześladował los od lat dziecinnych
Jeżliś w życiu niedoznał swobodney godziny,
Spytay się? jeżli z własney niecierpiałeś winy.
Lecz niewinnie bił w ciebie srogi grom za gromem
Słabość twoia uległa pod nieszczęść ogromem —
Nie mogłeś Mężem zostać umysł swoy natężyć
Ufać w Bogu y Cnocie y losy zwyciężyć!
Miłość może twe zmysły podbiła gwałtowna
Miłość ktorey potędze żadna się nierówna.

Jeżeliś

Jeżeliś kochał szczerze y byłeś kochany
Godziłoż się, Kochance zadać srogie rany
Gdybyś zaś serce oddał nieczułey y zwodnicy
Przebóg! co za szaleństwo, umrzeć dla niegodnicy
Próżno więc pozorami myśl się trudzić szuka
W tym zgonie, jest y dla nas zawarta nauka
Słuchaymy ią na smutnym Przyiaciela Grobie
On zarod swoiey śmierci dawno nosił w sobie
Nieszczęśliwy Młodzieńcze, tyś w przyszłość niewierzył
Rzekłeś dusza umiera, y w serceś uderzył
O ty! coś iest podporą y ulgą śmiertelnych
Nieodmów nam o Wiaro! swoich pociech dzielnych
Szczęśliwego Zbrodniarza ty przerażasz trwogą
Ale cnoty przy Tobie, losy nie przemogą
Ty iey mocy udzielasz w śród nieszczęść powodzi
Y w Rozhukanym Morzu niedasz zginąć łodzi.
Nigdy w sercach cnotliwych Twa cześć niezaginie
Bez Ciebie by się Ziemia zmieniła w pustynie. –

Nadgrobek Przyiacielowi.

W tym Grobie, co go ziemi mogiła powlekła
Ja tracę Przyiaciela, Swiat zacnego Człeka.
Smiertelni! taką stratę nie mieymy za mało
Jeden ubył poczciwy, tysiąc złych zostało.

Powrót do Polski.

przez Antoniego Goreckiego.

Na głębiach Oceanu, co dwa Swiaty dzieli
Gdy wracająca Nawa, Żeglami się bieli
Zjałan radością, Maytek po Morza obiegu
Widzi swą kochającą Kochankę na brzegu;
Już Eol z całey siły pędzi w Londy Nawę,
Jeszcze Mu wiatr nieszybki, Morze nielaskawe
Próżno mu grozi zgubą moc burzy szalona
Już on myślą swą, całą przyciska do łona!
Ach! takim niepokojem, dusza moja pała
Gdy się zbliżam do Ziemi, co mi życie dała
Nieście mię pędem wiatru nieście bystre Konie
Niech czym prędzey uścisnę, łzą skropię, to błonie!
Tylu bitwy wsławione, kiedy Narod prawy
Dziesięć Wieków używał, Swobody y Sławy!
Już Cię widzę, – O. Polsko! O. kraju móy miły,
Ciebież mi ieszcze Nieba widzieć pozwoliły!
Wy milsze memu Oku nad Rzymianow Gmachy!
Witaycie nizkie Domki z słomianemi Dachy!

Stara ma z wami przyiaźń w pierwsze życie lata
Gdym nieznał Oczu Ćminy ani burzy Swiata
J od samego switu, po nocy nastanie
Sledzi chytrego Lisa, albo pędzi Łanie
Całe me było szczęście y całe zabiegi
Po takich wten czas Domkach miewałem noclegi
Niech się w nich jedną chwilę komu przebyć zdarzy
Pozna, jaka uprzeymość w sercach Gospodarzy
Czym może tym częstuie, y tak to ich boli,
Gdy przyiąć Goscia hoyńie, nie będzie w Jch doli.
Tak się gryzie Kalabryi mieszkaniec berbeżiwy
Gdy widzi że oszukać nie da się podróżny
A Ciebie ktoż wychwali dość nasza prostoto.
Bespiecznie między niemi, nieś Krezusa złoto
Choć mieszkaią w srzód Lasow, obdarci y głodni
Zdziwisz ich dostatkami, nie zręcisz do zbrodni
Wszędzie tey rzetelności widać ieszcze slady
Ktorą nasze Goscinne słynęły Gradziady.
Do Wody Atlantyka wszystkiem obiegł Kraje
Zważałem różnych Ludow Cnoty. Obyczaje

Powracam kiedy stoi na Lepiance licha
I wznosi się w mym Sercu Narodowa pycha
Prawda że każdy Naród przewyższa nas prawie
W oświeceniu, przemyśle y Roli ysprawie
Lecz czyż to nasza wina, że mieli czas oni
Gospodarzyć, zakryci ostrzem Polskiey Broni
Że dla nich trwalsze dary sypie dłoń natury
Że u nas Lasy rodzi, a u nich Marmury
Lecz choćby Oni złote w Niebo znieśli grody
Czyż to Gmachy nie Ludzie stanowic Narody
Coż ten Rzym Egiptskiemi głazy najeżony
Gdy w nim Machiawelo gdzie były Katony.
Ach! niech się jnny chwali że możnym, bogatym
Jam się rodził Polakiem, dość mi chluby, zatym
Dawniey potęgą, dziśiay słyniem nieszczęściami
Lecz żadna ieszcze zbrodnia to Imie nie plami
Lud co niechcąc okuwać, został okuwanym
Był hańbą dla Sąsiadow, gdy dźwigał kaydany
Do szumnego Baltyku od Euxynskich fali
Kiedyś nasi pobożni Krolowie władali
Na głos Ich niezrownanych w Bohatyrskiey Croćie
Na dzielnych Koniach Mężow wychodziły krocie—

Mogli kruszyć Korony podbijać Narody,
A przecięż niewydarli nikomu Swobody!
Jak o brzeg Pireneów Oceanu Wały
O miecz się nasz niezmierne Hordy rozbijały
Nie stałbyś pyszny Wiedniu, gdyby przed stu laty
Nie zakryły cię swemi Szablami Sarmaty
O! wy coście tam byli, Wy Rycerze naśi
Kiedy noc ciemna Słońca promienia zagaśi
Idźcie gdzie mieszka Władca, co rządzi Germany
Pokażcie Mu krew waszą, pokażcie swe rany
Jeżli dobry uczynek wdzięcznością się płaci
Niechay nam za was odda Galicyiskich Braci
Lecz co mowię = Rycerze! Użyjcie snu choil.
Nie będziem Nieprzyiaciół prośbami mięłczyli
Jeszcze Polska ma Synow! niech staną Wrogowie
Których naśi w stu bitwach złamali Przodkowie
Niechay wystąpią z mogił y niech na Młodź naszą
Uderzą wszyscy razem, y tak nie zastraszą
Ten co lepszy od Słońca, od Gromu mocnieyszy
Przed którym rowny Anioł, jak robak naymnieyszy
Zstępuie widzę z Niebios y z Twarzą surową
Błysko już mieczem kary nad Tyranow głową.

Widzę!

Widzę – Lecz day Wieszczowi swobodne schronienie
Mocarzu! Coś przytulił Lachów pokolenie
Wszak mówił Kalchasowi Achilles waleczny
Co wiesz powiaday śmiało a przy mnie bespieczny
Ja wiem że wprawnie Polska, ale strasznym bojem
Ja stoię Alexandrze za Puklerzem Twoiem
Nie podło przeciw Tobie walczyłem Polakiem
Dziś Cię kocham bom Polak, a Ty Królem naszym
Jeżli się godna sławić mym Rymem prostota
Nie żądam ia od Ciebie ni srebra ni złota
Królu! Obsypuy innych podarki drogiemi
Mnie pozwól wolno śpiewać między Ziemki memi
Oto całe bogactwo! oto szczęście moie
Mam tę Niebianów Lirę, o więcey nie stoię
Już mię zaięd przez Alpy niepowiedzie płochy
Widzę Dom Horacego, Wirgilego prochy
Jakby znaleźć tych Mężów takich nietrza trudow
Gdy sława Jch wiekuie w Ustach wszystkich Ludów
Com widział na wiek cały rozmyślać mi stanie
Cna Polsko! Tyś moie na Ziemi mieszkanie
Tu doczekam że przyidzie śmierć do mego progu
Tu ja krótką modlitwą najmyliwię się Bogu –

Day –

Day zdrowie, pobi życie daiesz Władco Nieba
Y kęs dźwigłowanego Tobie tylko Chleba
A gdy piers mą Grobowe przycisną Kamienie
Niech ieszcze w ustach Ziomkow żyie moie pienie

Wiersz po powrocie z Warszawy

Znowu moie Stepowe oglądam zacisze.
Znowu samotny żyię y znów wiersze piszę
Opłyncie wiersze moie w wolnych myśli płody
Płyncie do póki z wami użytywa wiek młody.
Gdy lat późnieyszych ciężar umysł móy przygniecie
Jak strumień osuszony płynąć przestaniecie.
Wtedy Starzec odczytam to co dziś gryzmolę
W odczytaniu przypomnę młodszych lat swywolę.
Y nitosne zawody y swietne nadzieje
Nad temi może westchnę, z tamtych się rozsmieię,
Y byle więcey smiechu, było niż wzdychania
Nieżal mi będzie pracy nie żal odczytania
Nieszkodzące nikomu a dla mnie przyiemne
Wiersze! słodzcież więc życie ukryte y ciemne.
Niedbam czy z ciągłych bazgrań nieszczęsnych kolei
Skrzętna wami Klucznica Okna mi poklei
Czy w Rzędzie Kassakowskich, Molnickich Drużbackiey
Ścian obwijać będziecie lub podlepiać płachi.
Czyli też zapylonych w zbutwiałey szkatule
Gdy mnie zjedzą robaki was gryść będą mole.

Gińcie czy z ręki ludzkiey, czy z paszczy bydlęcey
Bawiłyście mnie w życiu o nic niedbam więcey
Szalony lito swe fraszki, zabawki y żarty
Chce wpisać do dzieł ważnych nieśmierteluey karty.
Y wymaga pomniki, aby mu Swiat stawił
Że śpiewał jaki przedmiot, nudził go lub bawił
Czyż niedość że rymuiąc zbyt chwilę nieznośną
Nie dość zysku gdy wiersz swóy odczytuiąc głośno
Spędził na tem godzinę, którąby z nudoty
Obrócił na grę zdradną lub sprosne zaloty
Był czas kiedym inaczey chwile moie trawił
Zły los w Stolicę Carow z młodu mnie wyprawił
Lecz tam gdzie coś znaczyli mniey odemnie zdatni
Niższym stanął niżeli z niezdatnych ostatni
Zimne Klima, zimnieysze znalazłem w nim Serca
Ktoż winien, żem jak drugi nie chciwy nie zdzierca
Żem Wieśniaczey prostoty w Mieście nie zaniechał
Przyiechałem z nadzieią bez niey em odjechał
Lecz nie poszła bez zysku nieszczęść kolej długa
Zwiąsła piórem rękę zwróciłem do pługa
O! ty którą półgłówek gardzi tylko chyba
Roło! twoja podwalinoc odwrócona skiba
Wnet strapionemu Sercu spokoyność powróci.
Dziś umysł spokoynieyszy, inszym tonem nuci.

Siedź

Siedź mówi w cichym kącie gdzie się traf umieścił
Los który głaszcze jnnych, nigdy się nie pieścił
Nigdyś się w życiu dolą nie cieszył szczęśliwą
Tyś tam ledwie kłos znalazł, gdzie drugi miał żniwo
Dziś wyrok zda się, dawną nadgradzać ci stratę
Gdy Ci dał przyiaciela, przy nim własną chatę

Do Pszczoły Polskiey.

Na Ziemi naszey witay luba Pszczoło!
Tu zbieray miody y Woski
Każdy otworzy dla ciebie wesoło
Swoią Zagrodę swe Wioski
Buiay przez wszystkie Gaie Łąki Pola
Od śnieżney Tatry, aż do Niw Podola
Gdzie Biała pełzo, gdzie nurty Wisłoki
Gdzie San unosi plon złoty
Gdzie Dniester szumi Bug płynie szeroki
Tam żywioł dla twey roboty.
Dla ciebie rośnie Trawka, kwiecie ziołko
Wszędzie przelatuy droga nasza Pszczołko!

Odwiedzay Błonia w szczęśliwym przelocie
  J Mchem poroste mogiły;
Gdzie legły Turkow y Tatarow krocie
  Gdzie wolność z Wiarą walczyły
Gdzie Wiekow dziesięć waleczny Sarmata
Zasłaniał Zachod, zasłaniał pół Swiata.
  Gdy z licznych Kwiatów na bujney krainie
   Wyssiesz wyrobisz soki drogi
  Gdy wonny plaster słodkim miodem spłynie
   Posłuchay moiey przestrogi!
Nie leć gdzie Duma królnie nad tłumem
Gdzie złoto Bostwem, a chciwość rozumem.
  Część twoiey pracy złóż Mężowi w darze
   Co nam przyświeca z Zachodu
  Ktory Palladzie wzniosł Swięte Ołtarze,
   Zanieś Mu wdzięczność Narodzie ⊛
Pocżem z twym plonem wniydź w Sieniawy Wrota.
Gdzie w wielkim Rodzie większa błyszczy Cnota.

⊛ JW. J. Hrabia Ossolinski Załozyciel Biblioteki Narodowey w Lwowie y Autor szacownego Dzieła Wiadomości Hystoryczno krytyczney do dziejow Polskiey Litteratury.

Jab.

Tak się unoszę po lubey Dziedzinie
Niech się twa słodycz uwzęcza
Gdzie pokoy zgoda y rzetelność słynie
A miłość wszystko zpołącza
Lecz tym co sieją szkodliwe kąkole
Zgromiącym żądłem siądź śmiało na czole
Sercze Młodzieży co Język Oyczysty
Y Przodkow Cnoty poważa
Na złotey Czarze porieś Nektar czysty
Nadgroda chęć się pomnaża
Ale w próżniactwie czas trawiące Trutnie
W zadarte nosy niechay Zgrozota utnie
S. F. Januszkiewicz.

Życie Ludzkie

Jak nędzne życie Człowieka, Ledwo się tylko urodzi
Już go brzemię nieszczęść czeka, Na miotaney burzą łodzi
Płacz poprzedza Jego kroki, Nędza za nim w ślady idzie
Leje rzewnych łez potoki, Tak przyucza się żyć w bidzie.

Ledwo przy lat dorośnie, Napędzają go do pracy,
Musi wiedzieć w życia Wiośnie, Kto był Wirgil, kto Horacy!
W krótce Go y miłość dręczy, Srogą uzbrojona Strzałą
Lub Jego umysł młodzieńczy, Uprzedza się za czcią, chwałą!
Potym Go martwi zła Żona, Y codziennie drży o rogi
A Jego dusza zwiedziona, Zamiast róży czuie głogi
W reszcie y starość przybywa, A z nią rozliczne choroby
Postać jego nieszczęśliwa, Wzdryga się zoczywszy groby.
Los srogi przebiera miarę, Im bardziey nas starość gniecie
Ach! czyliż dla tych lat parę! Warto było żyć na Świecie!

W Olszawie Imieniny Generała Dywizyi Jana Henryka Dąbrowskiego w Imieniu przytomnych Żon Officyerskich przez Gospodynią Domu Majorową Kurzytowską ofiarowany w Ogrodzie na Fawarach, Dnia 19go Lipca 1814 Roku.

Bukiet.

Wodzu Polaków! Szanowny nasz Ziomku,
Zasługami znamienity!
Racz przyiąć Wieniec w tym ustronnym Domku
Żon Woyskowych ręką uwity.
Przy Tobie nasi Mężowie, Ważyli Życie y zdrowie
Z Kimiś świętey bronił Sprawy, Z niemi wracasz pełen Sławy!

Rozbierali koleyno dzień Twoy Przyiaciele
Ledwo nam się Oktawa dostała wpodziele
Ważność Twych usług y czynow
Swietnieyszych godna Festynow.
Ale Ten ktory z Męstwem umie godzić Cnotę,
Nad przepych wyżey ceni skromność y prostotę;
A jezli przez uczucie Swietność się dowodzi
Milsz Nas Sercem nie przechodzi.
Pysznić się będzie Faworow ustronie
Że w Przyiaciołek y Przyiacioł Gronie
Odpoczął w cieniu moiego Ogrodu
Dawny Obrońca Narodu!
Ztąd postrzegał Okopow nie zarosłe ślady,
Własney roboty Strzelnice
Z ktorych dzielnie za czasow Niemieckiey blokady
Ratował Krolow Stolicę.
Pozwol Godny Generale
Niech dla wiecznego zaszczytu
Na tym drzewie przy Kanale
Pozostanie pamiątka Twoiego pobytu
Ani burza, ni zgubne dotknie go nawędnie
Bo Drzewem Dąbrowskiego zwać się odtąd będzie.

Wiersz Corli Molskiego na Imieniny do pewnego Doktora.

Dobremu Doktorowi, chociaż drugim radzi
Posłuchać Pacyentki, czasem niezawadzi!
Posyłam Ci na wiązanie
Takie mego Oyca zdanie„
„Kto może drogą, niechay, nie chodzi manowcem
„Kto się może ożenić, niech nie będzie Wdowcem
„Bo sam tylko Człowiek stary,
„Niepowinien szukać pary.
„Ale młody — grzeczny, luby
„Dla dobra Domu niech ponowi śluby!.
Jeżeli nic dobrego w Kobietach niewidzi
Albo to iest chorobą, albo z Kobiet szydzi!
Więc na te obydwie wady
Niech posłucha moiey rady.
Weź Panienkę nie nazbyt bogatą ni biedną
z Rozsądku uncyą iedną
Niech posiada umysł czuły
I dowcipu, dwa Skrupuły.

Jego zbytek żółć pobudza
J humor Męża zachmurza
Niech ma Charakter otwarty
Cierpliwości cztery kwarty
Duszy y serca przymiotów
Dziewięć funtów, dziewięć łotów
Tyleż granów wesołości
J jedną drachmę zazdrości
Z takiey Massy niechay się składa Twoia Żonka
Nie będzie szczęśliwszego Oyca y Małżonka
Że to mego Oyca zdanie
Jest podpis na przekonanie.

Mólski.

Wiersz. Antoniego Goreckiego do Pani Grodzickiey.

Zostanie w tych wierszykach dwóch wad pamięć wieczna
Ja, iem był zajątliwy, Pani żeś nie grzeczna.
J rzekną Potomkowie, biorąc porównanie
Że tu wada natury, tam złe wychowanie.

Odpowiedź.

Złośliwe.

Złośliwe choć dowcipne często mędrych zdanie
Śmiech iest płodem natury, tak jak ziewanie!
Kto zaś zna, co iest grzeczność, a płeć piękną taie
Dobrego wychowania dowodu nie daie!

Odpowiedź na Odpowiedź.

Za dobry Wiersz niepłaca. Jam za ladajaki
Czterdzieści osm Kraycarow zapłacił
Bodayby wszystkie Kadencye stracił
Kto na wydatek naraził mnie taki!
Będę po szkodzie drugi raz ostrożny
Lecz żebym niebył w odpowiedzi dłużny
Iżebym dowiodł moie wychowanie
Posyłam franco moie odpisanie.
Komu cudze wyszydzać wady iest przyiemnym
Niechay się nieuraża wyśmianiem wzayemnym
Lecz co było, to przeszło; daymy pokoy sobie
Można rzec, że z tryumfem wyszły Strony obie.
Więc zachowaymy już ostre dowcipow sztylety.
Grzeczność, Skromność, łagodność, to iest broń Kobiety.

Przeproszenie.

Niech ta sama broń goi, co tak srodze rani.
Wierszem obraził, wierszem przepraszam cię Pani, Polka

Potkaś iesteś, ztąd dobre nadźieie się tworzą
Potka nigdy nie karze tych co się pokorzą.

O! Cnoto, gdy ćię tracim, nic nas nie uchroni
Twey Swiętey sprawiedliwośći wszędzie nas grom goni
Jeden krok odsunięty od twoiego boku
W ćiemną przepaśćistość wtrąca nas zmroku,
Tki moia coś stworzona na szczęśliwość ludźi
Niech ćię ten przykład ztwych przeszędów budźi
Bo nawet y Libertyn co go cnota wstydźi
Uwielbiać ją w nas muśi, a z płochośći szydźi.

Roskosze na żadne nie uległe straty
Szczęśćie istotne, ktoż nie porownywa
Z bukietem, w ktorym łączęc swoie kwiaty
Cnota, miłość y przyiaźń prawdźiwa
Pierwsza ku tobie wszystkie Serca skłania
Drugiey powaby, słodycze y męki
Albo znasz. albo bliska iesteś znania
Chćiey zaś kwiat trzeci przyiąc z moiey ręki

Na kogo spóyrzysz łaskawym okiem
Temu y Zima kwiat rodzi
Temu z pod grubey chmury Obłokiem
Na żywym swiatle nieschodzi!
Lecz kogo nie te zorza prowadzą
Kogo twóy ciemny wzrok zaydzie
Temu y drzewa liścia nie dadzą
Ten w morzu wody nieznaydzie.

Wiersze. Janowy z Potulickich Wielopolskiey do swoiey Córki.

Gray w ślepą Babkę, Mama ci radzi
Niechay cię ona wszędzie prowadzi
Biegay biegay Marynin miła
Bogday cię zawsze równie bawiła.
Gdy się za szczęściem zechcesz uganiać
Niedayże Oczów wten czas zasłaniać
Biegay. biegay. Marynin. &c
Jeśli chcesz słuchać mey dobrey rady
Badź ślepą Babką na cudze wady
Biegay, biegay &c

Świat ci się mądrym wydawać będzie
Lecz ślepe Babki napotkasz wszędzie.
Biegay, biegay &c.
Strzeż się wykrętow, idź prostą drogą
Zawady wszędzie spotkać cię mogą
Biegay ———
Ci także w ślepe Babki grywaią
Co o niebaczność na ciebie taią
Biegay &c.
Gdyby cię zazdrość doścignąć chciała
Pamiętay byś się złapać nie dała.
Biegay ———
Slepa Chłopczyna gdy cię dogoni,
W ten czas cię Mama iuż nie obroni
Biegay. biegay. biegay ———

Widowiskiem żywot cały. Cztery mamy w nim przedziały.
w Pierwszym płochość y pustoty.
w drugim miłość y pieszczoty
w Trzecim zyski y znaczenie
w Czwartym przeszłych chwil wspomnienie.
Ferdynand Chotowski.

Zdanie 3go. bezinteressowne = do Wierszow Antoniego Goreckiego, y Janowy Wielopolskiey.

Bez stronnictwa jeżeli powiedzieć się godzi
Natury od Jey płodu różnica zachodzi,
Płód natury zachować, Bog nam sposob nadał
Ale sama naturą tak chciał, by Sam władał.
Agdy tak iest: więc sądzę podług mego zdania
Smiech bezwzględny iest skutkiem, złego wychowania
J niechybił grzeczności, kto tę zganił wadę
Dopełnił obowiązku, dał płci słabey radę.

Do Przyiaciela.

Natura przywiązała do naszey istoty,
Chęć powierzania drugim uciech lub zgryzoty,
Gdy się swego uczucia przyiemnie udziela,
Człowiek wylewa serce w Serce Przyiaciela.

Do Korrespondenta, zbyt opóźniaiącego się.

Kopernik zgadł ruch Swiata, ale mnie zdaie się
Że nim Kopernikowi Polska pomnik wznie sie
Jnim Ty dasz na moie listy odpisanie,
Swiat się obracać przestanie. A. G.

Sąsiad.

Od lat czterdziesti y więcey
Móy Sąsiad w ciągley robocie
Zacząwszy od trzech Tysięcy
Dziś dorobkowe ma krocie
Różne są drogi dobytku
Ten się z swey Żony zbogacił
Ten z Magnatow zyskał zbytku
Ten znalazł co drugi stracił
Móy zaś Sąsiad zrodzon w nędzy
Inney wcale jął się drogi
Poznał że źle bez pieniędzy
I dostał ich za batogi!
Ten był grunt w Jego budowie
Poczym wesoły y hoży
Przyjął to chlubne przysłowie
Batog dał, batog pomnoży
Doznaliście tych słów Treści
Wy nieszczęśliwi Włościanie
Ktorych los, co Zbrodnia pieści
Pod Jego oddał władanie

Dzień nie zeszedł im bez chłosty
Dzień nie zeszedł Mu bez wziątku.
Przez taki więc sposób prosty
Doszedł wielkiego majątku.
A gdy w dniu którym Świątecznym
Nie bije — , dni tych niewiele
Mówi z westchnieniem serdecznym
Dzień straciłem Przyjaciele
Ach! wszak za te słowa słynął
Tytus co chciał szczęścia Czteka
Tytus też w kwiecie lat zginął
Moy Sąsiad żyje pół wieka —

Staszyński.

O Sanie.

Według rad Horacego Świat się doskonali
Dziesięć lat Rym swóy chowa a potym go pali.
Jak Mu to potrzebnie, mieć ten rozum w głowie
Bo nigdy się o głupstwach Jego świat niedowie.

Napis na Grobie pewnego Kardynała.

Jego tu Kardynała Grób, Marmur ozdobił
Który złe dobrze działał, a dobre złe robił.

Wiek zepsuty. Naśladowanie

Śmiey się zewnątrz, a nieczuy y kropli wesela
Bóy się od Żony własney y od Przyiaciela.
Czyń dobrze a wdzięczności nieodbieray za to,
Służ długo a żegnay się na wieki z zapłatą.
Nikomu co masz w sercu nieotwieray wcale
Pożyczay, a potym się prawuy w Trybunale
Kochay bez wzaiemności, pracuy bez nadgrody
Czekay Sądu do śmierci, nim swey doydziesz szkody
Prawdziwie niemasz teraz szczerości na Świecie
Każdy ma cukier w ustach, a jad w sercu gniecie
Wszystko poszło na nic, wszystko wyszło z miary
Rzadkie Małżeństwo ślubney dochowuie pary
Podłość umysł obsiadła zysk nikczemny żądze
Fraszka Rząd, Król Oyczyzna, byłeś miał pieniądze.

Panna Guzdralska.

Kronika dawna podarta y licha
W ktorey nie jedney kartki niedostaie
Za Kazimierza napisana Mnicha

Ile ja wnoszę z postrzeżeń pomnieyszych
Że niezkończenie za czasów późnieyszych
Następującą powieść nam podaie. =
Pod zieloną Dąbrową y blisko Łęczycy
Mieszkał Szlachcic wprzyiemney bardzo Okolicy
Jak zwano mieysce nadaremno pytać
Trudno bowiem było czytać -
w Rękopiśmie, co długo gdy leżał w Szkatułce
Strasznie pojadły go mole.
Jedynie ciągiem ślepień y cięzkiey roboty
Przez te szkła co stokrotnie zwiększają przedmioty
Śledząc Książeczkę zbutwiałą,
Odkryłem y wyznaię z roskoszą niemałą,
Że ów Szlachcic był Cześnikiem,
I miał nawet nadzieię być wkrótce Stolnikiem.
Że niezmiernie był bogaty
Miał liczne Włości y kosztowne Szaty.
Lecz mnieysza o to, bo naywiększą chlubą
Było dla niego że miał piękną Córę
Obdarzoną w to wszystko przez hoyną naturę
Co nam Niewiastę czyni powabną y lubą

A była razem y wdzięczna, y piękna, y miła.
Wszystko w niey Serca wabiło,
Tak że nietylko z Łęczycy
Ale z całey Okolicy
Co mówię, z Kraju całego
Na odgłos cudu takiego
Zlatywała się Młodźiez, na pierwsze spoyrzenie
Wraz się każdy zakochał, zakochał szaleńie.
Niedźiw mowi Kronika, rzecz wcale iest rzadka
Bo Panna była równie rozsądna jak gładka.
Lecz choć pięknemi zbogacona dary
Że niemasz ponoć Człeka bez przywary
Miała y Ona błędek tak nieduży
Iż rzekłbyś że to pyłek na Szkarłacie róży!
Mamże powiedźieć nawiasem
Oto skłóciła się z czasem —
Niemogła pojąć zjakiey to przyczyny,
Były dnie, noce y bity godźiny!
Owszem mniemała że ów czas odwieczny
Był tak dobry y tak grzeczny
Iż przez wzgląd dla niey w dźień Uczty lub rodźin
Mógł się zatrzymać billionaćie godźin!

!

J stać na mieyscu kamieniem!
Z tak wybornym uprzedzeniem
W przewrotnym Trybie pędziła swe życie
Swit był u niey w Południe a Pułnoc o Swicie
Choć Ją wszędzie proszoną sadzano na przedzie
Zwykła zawsze na Obiad, zjeżdzać po Obiedzie.
Na Scenę, y na sztukę, co pierwszy raz grano
Zawsze przybyła, kiedy zasłonę opuszczano.
Na Mszą, nawet, choć wiemy, że to grzech śmiertelny
Nigdy nie przyszła, aż drzwi zamknął Dziad Kościelny.
Ale że Ją Rodzice niezmiernie lubili,
Nic nie mówili!
Przecież mówi Kronika, to wieczne guzdranie
Musi być bardzo miłym! wdzięcznym niesłychanie!
Niezmnieyszali się Czciciele
Było ich zawsze y hożych y wiele!
Większe nad innych umiał zjednać łaski
Pan Wojewodzic Kijowski.
Herbu Gozdawa: a Herbów tych Ludzie
Mówi Paprocki, mają duże nosy
Oczy wypukłe, kręcące się włosy
Są wytrwali w każdym trudzie
Bitni na Woynach trochę zabobonni
A nade wszystko do miłości skłonni...

Przymiotami y Postawą,
Był Wojewodzic prawdziwym Gozdawą,
Wielkich talentow w niczym nie naganny
Często bywając w Domu tego Panny
Po dość długich Konkurach w zbyt szczęśliwey chwili
Otrzymał od Niey słowo, y Rodzice zezwolili. —
Pełen szczęścia y radości
Pełen nayczulszey miłości
Przed zapustami na cztery Niedziele
Jechał przygotowania czynić na Wesele.
Utęsknionemu do swoiey Maryny,
Wiekami były y dnie y godziny.
Skracał ie czasem wzdychaniem
Albo rozpamiętywaniem
Nad Jey dowcipem nad Jey słodką mową
Nad tysiącznemi Jey wdzięki
A nadewszystko nad białością ręki
Przechodzącą kość Słoniową.
Tysiąc y tysiąc zwykł powtarzać razy
Piękna iest, śliczna nad wszystkie wyrazy —
Nie raz atoli przydał z miną zasępioną
Szkoda że czasem raczy bywać roztargnioną.
Lecz to nie Maryni wina
Nie Ona lecz czas; niewie ktora iest godzina!

Wraz

Wraz po weselu inaczey się stanie
Gdyż w każdym kącie y na każdey ścianie
By zapomnienia ustrzedz się przywary
Postawiam pozawieszam Zegarki Zegary.
W tych młoteczek bić będzie w dzwonek z srebra kuty.
Godziny y kwadranse, sekundy, minuty
Niesposob by Marynia w takowym hałasie
Mogła zapomnieć o czasie.!
Ta myśl nadzieię szczęścia bardziey powiększyła
Już się też y wyprawa weselna skończyła
Agdy wszystko gotowym było należycie
Na Senatorskie jak przystoi Dziecie
W pięknej liczney Komitywie
Dworskich Przyiacioł, bliskich Kolligatow
A wszyscy od Soboli, złota y Bławatow
Pan Młody z Zamku wyruszył szczęśliwie.
Porządek Kalwakaty tak Kronika znaczy
Na przod dwunastu jechało Trębaczy
Flammandzką okrytych Szatą
Jszczno, suto, y bogata.
Że Wojewodzic w srzod Oycowskich Szykow
Został Rottmistrzem Husarskiego Znaku.
Przeto na Czele całego Orszaku
Szła Chorągiew Kopiynikow.

Szczęście.

Sterczące z barkow Skrzydła niecąc jasne strzały
Z każdym krokiem srebrzyste drzewka wydawały
Zawieszone na plecach Lampartowe skory
A pasrcz ich białe zęby y ostre pazury
Na piersiach były zagięte:
Drżały w Powietrzach Proporce rozpięte:
U każdego Koń dzielny bogate siedzenie
Wąs zawiesisty y Marsa spoyrzenie
Za niemi dosyć pozorny
Hufiec Tatarow Nadworny.
U wszystkich na szerokich ramionach zwieszone
Łuk y w Kołczanie strzały nastrzępione.
Każdy w buchastey Szacie
Jechał schylony na dzielnym Bachmacie
Za temi do Trzydziestu Pachołkow dorodnych
Tyleż wiodło na ręku Rumakow pawodnych
Zrodzone w Polszcze albo znane Swiatu
Z ziemi Arabskiey lub nizin Eufratu.
Dziarskie, ledwie ich żywość rozhukaną
Mogł Jezdziec wstrzymać ręką zmordowaną.
Na powietrzu kopyta, żujące wędzidła złociste
Rozdętym nozdrzem iskry parchały ogniste
Ubranie rownie pyszne jak same Rumaki
Lśniły się Turkusami sadzone Kulbaki...

Tysstyk żaw zwieszony do Ziemi
Szyty był w różne wzory perłami drogiemi.
Obok siedzenia Tarcza umieszczona
Na niey piękny Buzdygan y Szabla skrzywiona,
w Rzędach drogie Kamienie bez naymnieyszey skazy
Rubiny y Szafiry, Szmaragdy Topazy.
Blaskiem swym raziły Oczy
Daley Hufiec Przyiacioł poważny ochoczy
w Jedwabiach Axamitach wszystko znaczne Pany
w Rękach trzymały Czekany.
Nakoniec Sześć Rumaków ciemno Jabłkowatych
W Szorach złociśto=bogatych
Pańską Kolebkę ciągneło.
Było to chędogie dzieło!
Ośm złotych słupków w obszerney przestrzenie
Wspierały axamitne u góry sklepienie.
Siedział wpośrzodku, przecudney urody
Jaśnie Wielmożny Pan młody.
Miał On na sobie Szatę złotozgłowną
J Axamitną Ferezyą ponsową
Na boku Guzy roboty misterney
Z Szafirow y Rubinow wielkości niezmierney.
Lecz przechodziło poięcie
Samey Ferezyi spięcie.

Był.

Był to Karbunkuł jak Gołębie jajo
Jakiego dziśiay Krolowie nie mają.
Ten takie rzucał płomienie
Taki blask silny, że Ludzkie spoyrzenie
Znieść go niemogło, każdy Oczy zmruża
Na Głowie Kołpak, przy nim kita duża
Dway Pokojowi, Obydwa Panicze
Oba Syny Urzędnicze.
Jeden Pan Sędzic Grodzki
Drugi Chorążyc pono Wyszogrodzki
Wesołey miny y bystrego wzroku
Z odkrytemi Łbami siedziały na boku.
Dworzanie Giermki y Sługi
Czynili za Kolebką poczet dosyć długi.
Wszyscy w bogatych pasach
Falendyszach lub Atłasach
Kończyły Orszak pozostne Rydwany
Każdy ciężko ładowany.
Wiozące dla Panny dary wcale Pańskie
Sznurne Perły Uryanskie
J ludzące oczy mile
Zausznice Kanaki y drogie Manile
Widziano nawet między tyli dary
Rożney wielkośći Zegary.

Kiedy tak Wojewodzic jedźie otoczony
Y Pan Cześnik z swoiey strony
Krząta się y z wielkiemi gotuie zachody
Wszystko co trzeba na bliskie już gody
Wystawiaią na Kredens ogromne Puhary
Rostruchany Konewki, y złociste czary
Rżnięte Miednice y Nalewki ryte
Drogiemi Numizmami na około kryte.
Co mówię Cebry y Wanny srebrzyste
Wszystkie chędogie y czyste
Z dalekich Włości sprowadzały Bryki
Cietrzewie, Sarny y Dźiki
Sześciu Kucharzy w Szlaffmycach na Czele
Siekli tłuste pulpety, drobne figatele
Z wybornemi Kondymenty
Bobkowych liści y mięty
Ale naywięcey było y pracy y bidy
Około wystawienia wielkiey Piramidy!
Ta cała lana z Massy Migdałowey
Cała w skorupie Cukrowey
Na Marcepanie Rys cudney roboty
Wystawiał Nowo=żeńców herbowne Kleynoty.
Jeden Herb był Gozdawa, a drugi Rogala
Obadwa Kupid pochodnią zapala;

ciągiem

Ciągiem stoły rozliczne Kołacze Andróty
Y Konfektow szereg suty.
Już Okólnemi Listy sproszone Sąsiady
Prałaci z Kapituły y Panowie Rady
A że Pan Cześnik pragnął, by Akt ten szczęśliwy
Mógł się odprawić wsposób jak można uczciwy
Pojechał do Skierniewic dość liczno y Dwornie
Xięcia Prymasa upraszać pokornie
By się raczył w Dom Jego na wesele stawić
Y Młodą parę, Sam pobłogosławić!
Już się wszyscy zjechali, lecz Panowie mili!
Wiecież jak się tam wszyscy pomieścili?
Bo chociaż na Wiek ow Cześnik mieszkał dość wspaniale
Miał cztery Kommat y do Tańcow Sale
Przecięż dla tylu gości zbyt zda się to mało
Powiem więc jak się to w owych czasach działo!
Nam się to widzi, rzeczą niepodobną,
Oto w ten czas Sam Prymas miał Izbę osobną.
Dla jnnych gdzie się mieścić niebyło kłopotem
Wszyscy leżeli pokotem.
Y
A co lepszego przewybornie spali
Nakoniec szczęsnej chwili doczekali.
Kochankowie nadobni już para dobrana
Nazajutrz o godzinie jedynastey z rana

Stanąć miała do Slubu przed Ołtarze Swięte
Stodlim uczuciem Rodzice przeięte
Sprozeni Goście, krewni przyiaciele
Zaroli zasiedli w Kościele.
Sędziwy Prymas z Duchowieństwem całem
Z Mitrą na Głowie w złu z Pastorałem
Zasiadł na Tronie zapalono Swiece
Czekaią wszyscy na Oblubienice.
A gdy czekaią, już blisko godzinę
Posłał Oyciec zapytać o zwłoki przyczynę.
Wrócił goniec z prośbą by zaczekać trochę,
Że Panna jedną włożyła ponczochę
I iest nadzieia że w chwile niedługą
Włoży y drugą.
Tym czasem młotek trzeciąs na Zegarze głosi
Gdy Czteł. postany odpowiedź przynosi.
Że Panna zapomniała, która iest godzina
Ale że włosy trefić już zaczyna
O piątey znowu Goniec od hożey Dziewicy
Że tylko chce falbanę przyszyć do Spodnicy
Że potym przyidzie, gdy lataią gońce
Już się też do zachodu nachyliło Słońce.
Burzą się co Panu młodym chwile niecierpliwe
Już czczość wielka żołądka y zwijanie tkliwe.

Czujn.

Czują zebrani Goście, gdyż każdy od rana
Wiedząc jaka biesiada była zgotowana
Że go obróci czebaty Pietpety bekasy
Nie zjadł kawałka chleba, ni nawet kiełbasy
Poziewały Kobiety y Panowie Rady
A nawet uważano że Xiądz Prymas blady
Leci Sam Wojewodzic pada na kolana
Zaklina żeby przyszła chociaż nieubrana
Pozwól odpowie Panna, niech tylko Kadryle
Przykrócą tylko, a przyjdę za chwilę
Niespokoyny Pan młody na powrót przybiega.
Słucha! aż strasznym wrzaskiem Kościół się rozlega
Xiądz Prymas zemdlał, gdy Go trzeźwią Kanonicy
Poziera Wojewodzic, aż blisko Kaplicy
Leży zemdlonych kilku Radnych Panów
Dwóch Wojewodów y trzech Kasztelanów!
We Łzach Rodzice Oboje
W ten czas jak gdyby w zimne zanurzony zdroie
Czuje że miłość zgasła! tak szerzy swą żałość
Kiedy widzę do slubu taką opieszałość!

Vi... Dyp

Kiedyś tak mało dbała, na mą niecierpliwość
Takażby była nasza w pożyciu szczęśliwość
Jaki rząd w Gospodarstwie y przykład dla dzieci!
Na próżno tysiące pouczę w tobie świeci.
Niech ię inny posiada, łatwo go wybierzesz
Ja się wprzod zestarzeję, niż się ty ubierzesz
To kończąc, słowa, niemowiąc nikomu
Usiadł w Kolebke y wrócił do Domu. –
Tego pospiechu, tey niecierpliwości
Niemożna chwalić w młodym Jegomości
Prętkość dobrze nieusłuży
Gdyby cokolwiek chciał poczekać dłużey
Czasu tak drogo nie cenił
Byłby się pewno ożenił.
Gdyż o trzeciey z Północy z suknią Atłasową
Panna do Ślubu już była gotową.

Niemcewicz.

Powieść.

Powiem coś Państwu tylko nierozśmieście
Wczoray przez nasze Krakowskie Przedmieście.

Szły.

Szły pewne Damy, całe zakuszone,
Lecz nikt niewiedział, co były One,
Młodzież ciekawa cisnęła się stołem
One ważniejszym ucieszały królem.
Lecz jam niegonił, bom nie w Ciemie bity.
Znam ia kobiety.
Wiem dobrze co z Niemi bywa!
Gdy która ładna, Twarzy niezakrywa.

Do Adama,

Który utrzymywał, że miłość rozum odbiera.

Adamie! jeśli to iest prawda szczera,
Że miłość rozum odbiera?
Ty się możesz kochać śmiele,
Bo go nieutracisz wiele.

Orfeusz y Eurydyka.

Po stracie Eurydyki, Orfeusz strapiony
Poszedł nawet do Piekieł szukać swoiey Żony.
Dziś nie jeden Mężulo z głową skłopotaną
Radby y w piekło uciec przed Żoną kochaną.

Mądry i Głupi.

Mądry rozprawia o Istocie Ducha —
Głupi go słucha!
Gdy skończył, mądry się zdumiał,
Że go głupi nierozumiał. —
Więc na wzajem mądry słucha
Głupi rozprawia o Istocie Ducha.
Gdy skończył, głupi się zdumiał.
Że Go mądry nierozumiał!

Do Młodzieży.

Dobre czasy w naszym wieku, „Kiedy przesady nastały!
Niewiele dziś trzeba Człeku, „By się stać godnym pochwały!
Moda swych się trzyma Granic „Z od niey wszystko zależy.
Inne zaś talenta za nic. „Szczęsne chwile dla Młodzieży!
Wziąść Frak czarny z krótkim stanem „Przy nim Saulwiloty w Paski
Wsiąść w Karetę z jakim Panem — „I wyliczać Jego łaski!
Włosy krótko ostrzyżone „Gdy się odmią jako Sowie
Loczki w górę najeżone — „A do tego pustki w Głowie.
Halsztuk długo opuszczony „Kamizelka do pół Pasa
Taśmy u nóg z każdey strony. „Otoż to cała Okrasa
Kołnierz aż na plecy spada, „Kapelusik na bok wdziany
Na mieyscu Pałasza Szpada, „Ach czyż niewart być kochany!

Pon…

Ponczochy pstre podług mody –
Tak ubrany Panicz młody.
Nadto: wziąść Frak Szafirowy,
J Kapelusz z kitką, nowy. . .
Wchodzić z wrzaskiem do Pokoju,
A pysznić się z swego stroju –
Gadać rzeczy od poranku.
Chybotać się bez przestanku –
Cóż dopiero gdy się zdarzy.
Co prócz ubioru y Twarzy.
Umieć zmyślać dla Pochwały,
Robić sobie ton Zuchwały –
Mieszać się w Wszystkie Intrygi.
Iść z mędrcemi na wyścigi. –
Religiy znosić ustawy –
Drwić z wszystkiego dla zabawy,
Czytać Romanse, Gazety
Umieć zabawiać Kobiety
Niby w Zmysłach zanurzony
Głupim gadać że uczony.
Dziesięć razem bałamucić
Czasem słówko z boku rzucić
Jednak wspomnieć niezawadzi
Że Ci zawsze wszędzie radzi –

„ Marokańskiey, Trzewik mały
„ Wszystkie odbiera pochwały –
„ Na nim Szpencer popielaty
„ Kolczyk w uchu, już bogaty.
„ J na krześle się rozwalić,
„ J sam siebie tylko chwalić.
„ J za prawdę to udawać
„ Chodzić, śpiewać siadać, wstawać
„ Że te posiada Talenta
„ Naylepiey złudza Dziewczęta.
„ Krocie liczyć swey Intraty
„ J udawać, że bogaty.
„ Wszystko ganić, wszystko wiedzieć
„ Nigdy, niewiem, niepowiedzieć.
„ Nowe w swey Głowie formować
„ Sprzecznie o Wszem rezonować.
„ Nowiny dzienne powiadać
„ Jedną przed drugą obgadać
„ Nudzić poziewać dla mody
„ Latać od starey do Młodey,
„ Na każdey się srogość żalić.
„ Aby się niezdawać chwalić.
„ J dać poznać te pousty.
„ Żeś wszędzie dobrze przyięty.

Gubić bileciki zręcznie
A gdy potrzeba koniecznie.
Włosy, Pierściónki podwiązki
By dać poznać że masz związki,
Nawet czasem rzucić okiem
Tę niechcący śledzić wzrokiem
Być tak wszystko zrobić umiał
Żeby każdy to zrozumiał.
Znane Damy y Kochanki
Czynić handle y frymarki.
Te dla gustu, te dla mody
A dla dobrey zawsze zgody
Wszystko wyśmiać robić żarty.
Tego ograć zręcznie w karty
Wszystko znać y gry rozumieć
Gdy to wszystko będziesz umieć
Brząkać trochę na Gittarze
Kadryll zacząć w pierwszey parze.
Zgrabnie Kozaka tańcować
Przez Lornetkę się wpatrować
Słowem gdy te masz zalety
Możesz złudzać Kobiety

„ Niepostrzegać tego przecie,
„ Czytać je niby w Sekrecie!
„ Wszystko to przy sobie nosić
„ By lepiey swą sławę głosić!
„ Do tey się skrycie uśmiechać
„ Przy tey niby cicho wzdychać
„ Przez Śmiech y wzrok, albo mrugi
„ Że masz wszędzie swe zasługi!
„ Razem kochać, razem cenić
„ Y jedną nad drugą mienić
„ Inne kochać dla parady
„ Niedać poznać jawney zdrady.
„ Coraz nowych związków szukać
„ Tych co facyendzie oszukać!
„ Wista, Lombra y Tryszety
„ Na co Ci inney zalety!
„ Na koniu przesadzać rowy
„ Wiedzieć który taniec nowy.
„ Y walcować dwie godziny.
„ Śmiać się bez żadney przyczyny!
„ Chociaż nic nieumiesz przecie
„ Y być grzecznym w wielkim Świecie.

Okrucieństwo Miłości.

Kocham, lecz nieszczęśliwie, Łzy się z Oczu leją
I niszczące płomienie w sercu mym goreją
Okrutna miłość Ogień z wodą połączyła
By mi naynieznośnieysza męczarnie sprawiła.
Tak iest: na próżno ogniem niezgaszonym płonę
Na próżno twarz mą kropią łzy nieprzeliczone
Czemuż wy łzy, płomienie te nie zalewacie?
A wy płomienie! czemuż łez nie wysuszacie?

Skutki Pochwały.

Pochwała dość dobrego, jak y złego sprawia.
Bo przez nią ten co dobrym, bardziey się poprawia
Zły się gorszy; w Walecznym męstwo się odzywa,
A ten, co już był głupim, głupszym ieszcze bywa.

Sprzeczka.

Dway z sobą się sprzeciwiali
Ten mówi Bania brzydka, Ten mówi że ładna!
A Obydwa wygrali
Bo malowana piękna; a nie! to szkaradna.

Zkąd to: że się, straszydeł Basia lęka? brzydzi?
Przecięż codzień w Zwierciadle Sama siebie widzi!

Malarz.

Sławny Malarz y uczony. Tak malował Bogow Boga:
w Rękach ogniste Pioruny. Oko dzikie, mina sroga.
Czyi Bóg Tyran Chłop go pyta? Że złość w Twarzy iest wyryta?
w Dwóch rękach, kary narzędzie, Czymże błogosławić będzie?

Biskup y Chłop.

Gdy dnia iednego Biskup lud swoy błogosławił,
Przytomny Chłop, Kapelusz na głowie zostawił.
W tym Biskup rozgniewany, gani to Chłopowi
Chłop zaś Mu odpowiada; nic to niestanowi
Jeśli błogosławieństwo z dobrych rąk pochodzi
Przez moy Kapelusz przeydzie- nic on nieprzeszkodzi! -

Do Malarzy.

Sprawiedliwości Oczy na próżno wiążecie
Oczyma źle niedziała! Coż wam po tey tece.
Słuchayże moiey rady, gdy ją związać chcecie
To Oczy Jey odwiążcie, a skrępuycie ręce. -

Sen do Przyiaciela

Słuchay luby Przyiacielu
Jaki miałem sen tey nocy
W pośrzod innych marzeń wielu
Snił mi się Cesarz z północy
Widziałem go iak niesmiały
Wiezdzał do naszey Stolicy
Tłumy go Ludu witały
J z Miasta y z okolicy
każdy niosł prozbę do niego
Odday nam kray nasz w całości
Jeśli chcesz szczęścia trwałego
J naszey wieczney wdzięczności
Alexander zamyślony
Gdy ciągle milczenie chowa
Starzec laty obciążony
Te rzekł do Monarchy słowa
Ozdob twe rycerskie skronie
Swietną Polakow koroną,
Na dawnym Jagiełłow tronie
Bądź granic naszych obroną,

Naśladuy Zygmunta czyny
Miey męstwo Jana trzeciego
Nadgradzay Cnoty, karz Winy
Bądź Oycem ludu twoiego
Podnieś Handel y Nauki
Na wzór króla Stanisława
Wróć szkołę Rycerskiey sztuki
Odnów sztuki Bolesława
Nam trzeba króla mężnego
W każdey dla kraju potrzebie
Idź na czele ludu Twego
Narod da życie dla Ciebie
Królu! na tym Tronie sławy
Żylbyś lata zamierzone
Nie targnie się Polak prawy
Na twe życie y koronę
Przeciwnie w Ruskiey Stolicy
Zwykłym Senatu zwyczaiem
Strzeż się Brutusa prawicy
Lękay się byś nie był trupem
Ale iak mnie to rozgniewało
Że mnie ktoś obudził wrzawą
Niewiem co się daley stało
Z Alexandrem y Warszawą

Ostatnie słowa umieraiącego Biedaka

Nago na swiat mnie wydano
Nago w grob mnie pochowano
Więc przez to że tutay żyłem
Ni zyskałem ni straciłem

Młode y Stare lata

Młode y stare lata żal w mym sercu rodzą,
Młode przeto że nikną, stare że nadchodzą,

Wdzięczność

Prowadził Pies na Sznurku cienkim uwiązany
Slepego Dziada: Chłopiec z swey rozpusty znany
Dla zabawy Sznureczek cieniutki przecina
J do pieseczka mowić w te Słowa zaczyna
Jdź teraz gdzie chcesz piesku boś zupełnie wolny.
A pies: czyż mniemasz żem iest do tey zdrady zdolny?
Nie; wiedz że mnie ten Starzec z młodości wychował
Słusznie więc ażebym mu wdzięczność mą zachował.

Rachmistrz doskonały

Dway ludzie blisko Częstochowy. Pytaią się temi Słowy
Napotkawszy dwoch Zołnierzy. Jak daleko do tey Wieży?
Jeden z Zapytanych powie. Dwie mile Mości Panowie
Spieszmyż się staniem za chwilę. Mamy każdy iednę milę

Do dobrego króla

Ludzkość iest to ta Cnota która Trony zdobi
J dobry król szczęśliwych tysiącami robi

Do złego

Okrutny król iest iarzmem pod którym lud stęka
Król taki nie człowiekiem, Człowiek go się lęka

Regularne życie

Trzeba przyznać że Paweł regularnie żyie
O czwartey po Obiedzie codzień się upiie

Do mego Przyiaciela

Dwa wiersze offiaruię ci, Zachoway ie w swey pamięci
Tym co ia dla ciebie czem, Bądź y ty moie przyiacielem
Na stałą przyiaźń y zgodę, Niosę ci tę krótką Odę

Do F.

Czytasz moie Wiersze mnie się tylko dziwisz
Czyń proszę cię przeciwnie to mnie uszczęśliwisz

Marcin

Od dziś dnia Marcin głupstwa swoie iuż porzuci
Nie gra, nie oszukuie, ani się nie kłóci
Ze wszystkim się poprawił; nawet iuż nie piie
Jakimże to sposobem? tym że iuż nie żyie

Pan y Chłop przy grobie Grubarza

Kto tu leży? słyszysz Chłopie
Grubarz Panie, Chłop powiada
Pan: kto pod kim dołki kopie
Na ostatek sam w nie wpada

Skąpiec y iego Służący

Skąpiec: A czemuż tak obdarto chodzisz ty gałganie
Kawałki z kurtki lecą,
Służący: Wiem to dobrze Panie
Ta kurtka do Pańskiego równa się sumnienia
Jedno tak złe iak y drugie, nie do naprawienia

Przestroga

Czytay mało, myśl wiele, tą postępuy drogą
Jnaczey wszystkie xiążki nic ci nie pomogą

Panicz y kucharz

Mam dziś gości kucharzowi.
Szaleni będzie możesz śmiele.
Kucharz zaś mu odpowiada.
Na siedm Osób całe Ciele.
Panicz mu przerywa mowę.
Dnia iednego Panicz mówi
Na tę ucztę zarznąć Ciele
Całe zarznąć nie wypada
Panie, byłoby za wiele
Zarzniy świeże tylko połowę

Do moiey kochaney Przyiaciółki

Szczera przyiaźń w wykwintne nie sadzi się słowa
Przyiaźń choć mniey sztuczna, iednak szczera mowa
Ty mnie znasz, ia nie wpierwsze mieszczę czucia moie
Czuć umiem to świadectwo da mi serce twoie
Wesołą mnie dziś czynią twoie Imieniny
Lecz nie więcey ci życzę iak każdey godziny
Gdyby w mey mocy było twe uszczęśliwienie
Spełniłoby się twoie i moie życzenie
Słuchay teraz co me serce dla ciebie dyktuie
I w czym zasady szczęścia naytrwalsze znayduie
Naypierwey abyś w czerstwym zdrowiu długo żyła
Szczęściem Matki y krewnych trwale się ucieszyła
Byś miała dar znać ludzi co cię otaczaią
Wiedzieć czy szczerze myślą czyli też udaią
Byś dalej potrafiła ich serca skrytości
I uniknąć ich fałszu, zdrady, niewdzięczności
Umieiąc wglądać w serca mnie byś powiedziała
Czyliśmy w dobre trafiła, czym się oszukała
A w ten czas byśmy śmiele wybor uczynili
Wraz kochaiąc kochane. O iak byśmy żyli!
Nie mogłoby nas nęcić w ten czas nic innego
Maiąc w sobie obfitość szczęścia prawdziwego
A tak będąc kontente bez żadney zazdrości
Nie zrzekniemy się serc swych ani swey czułości
Jakże mówisz Magdunio czy nie piękne myśli
Czy nie powabny obraz głowa moia kryśli

Gdy niespokoyne czucia w nas władać przestaną,
Trwalsze się nam na mieysce onych pozostaną.
Bo przyiaźni prawdziwey źrzodło miłe, czyste
Udziela szczęście ciche ale oczywiste.
Miłości mętna słodycz kiedy się wysączy,
Biedny ten, kto z nią całą roskosz swoią kończy.
Więc wcześnie wybudujmy se kolossy przyiaźni
Nim się spełni ten obraz który nas dziś drażni.

Do Przyiaźni.

Córko Nieba! a wdzięczna Towarzyszko Ziemi
Co się raczysz zatrudnić losy Człowieczemi
Ty! która nieznasz szwanku, ni troski, ni boiaźni!
Przyymiy me uwielbienia, cześć godna przyiaźni.
Gdy się wszystko cechuie niewinności plamą
Fortuna, szczęście, miłość zdrowie nawet samo,
Twe stateczne do marnych ludzi przywiązanie
Uśmiecha się jm zawsze w złym czy dobrym stanie.
Bez ciebie wszelkie dobro w darach swoych niszczeje
Jak słońce co wśród zimy świeci, a nie grzeje!
Przy tobie y w niedoli, roskosz się udziela,
Dzielność twa wszędzie sama, wdzięcznie rozwesela.
Lecz dokąd się przeniosłaś z swą istotą całą?
Imie twe teraz, tylko na ziemi zostało.
A zdraycy biorąc na się świadectwo twe marne
Szydzą z tych, co ci serca przynoszą ofiarne. — — —

Powróć święta przyjaźni w śmiertelnych siedlisko
Powróć do tych co wielbią twe nawet nazwisko!
Klaść będziem na twóy ołtarz przy kadzidłach wonnych
Offiary lubych związków y czuciów dozgonnych. Górski. —

Do Boga.

O Ty! coś Swiat podźwignął jednym twym słówieniem,
Ty co go zniszczyć możesz, jednym okamgnieniem!
Twa moc wszędzie zasiąga, rządzisz wszystko władnie
Ktoż Twą dobroć określi, Ktoż Twą wielkość zgadnie!
Istności nie pojęta. nasz Oycze! nasz Boże!
Ten rozum niedołężny, pojąć cię niemoże....
Tyś utworzył te niebiós obszerne sklepienie
Dając dniu jasność pięknną, nocy miłe cienie.
Słonce, ta dusza istot, swym blaskiem złocistym
Grzeje ziemię y zdobi ią plonem rzęsistym.
Ty to wszystko naymędrzey przeyrzałeś od wieku
I wpośród cudów tyle mieściłeś człowieku! —
Człowiek ten Twór wspaniały Twey Wszechmocney ręki
Wziąwszy od Ciebie duszę, życie, rozum, wdzięki!
Zamiast słuchać Twey woli, te pyszne stworzenie,
Codziennie cię obraża przez czcze wyniesienie.
Chwyta się tylko zawsze cienia kłamliwego
Rozumiejąc, że Panem iest Swiata całego.

Słedząc —

Słedząc niebaczne chęci, często musi zbłądzić
Chce jnnemi, gdy sobą nie potrafi rządzić!
Przebacz Panie! Jeżeli w tłumie obłąkania
Człowiek śmie przestępować Twoie przykazania;
Prawda, żeś go utworzył dla tego iedynie
By Cię kochał y służył Ci w każdey godzinie!
A jeżeli był często sprzeczny Twoiey chęci
Tyś dobry o móy Boże! Zetrzyi z Twey pamięci
Użycz nam błagamy Cię Twey Swiętey litości
Więcey Cię nasza słabość obraża, niż złości.

Powołanie Człowieka.

Coż Człek. mógłby bez Ciebie, łaskawy móy Boże!
Żaden bez Twoiey łaski radzić se niemoże
Bo jeżeli odmowisz mi swoiey pomocy,
Obłąkanym zostanie pod błędem przemocy!
O! jak miło na łonie spocząc niewinności
Dając działać we wszystkim mądrey Opatrzności
Umieć rostropnie użyć nie będąc w zachwyciu
Wszystkich dni y momentow składających życie.

Wraz.

Wraz z szczerym przyiacielem bez podchlebstw y zdrady
Bo mu szczerości trwałe przyjaźni zasady.
Chcesz być kontent! więc słuchay tey rady skuteczney
Nie gardź nikim y zostań ludziom użyteczny.
Czyń dobrze z powinności, nie dla próżney chwały
By prawda y szczerość, hasłem Ci się stały
Cnotliwym bez ambicyi, grzecznym bez podłości
Miłosierdny dla biednych z cnoty nie z słabości.
W Sercu twoym ludzkość ma być powinnością drogą
Byś zawsze wielbił cnotę chociaż iest ubogą.
Cierpliwy w każdym czasie, y bez uprzykrzenia
Byś znosił bez sarkania, twoie umartwienia.
Pamiętny, iż się nie trza wszystkości uważać.
Chociaż kto y bez przyczyn śmiałby cię obrażać!
Lecz raczey obracaiąc wzrok obojętności
Kontent z stanu swoiego, bez żadney zazdrości.
Te są skutki naymilsze, które cnota daie
Kto ją kocha, iey nigdy słuchać nie przestaie.

Duma. o Łobzowie.

J w ciebie został grot ten wymierzony
Gmachu! w zaciszy miłey położony.
Długo czas na cię pociski swe miotał
Aż cię niestety, przemógł y zgruchotał. —
A. Z.

Rym.

Obcy przechodniu bledniy od strachu
A jeśliś Polak płacz rzewnie.
Orszak zwycięzcow mieszkał w tym Gmachu
Zalich niebędzie już pewnie!....

Krótkim przeciągiem wspomniy te lata,
Ktore od wiekow ich liczem;
J zważ czym dawniey bywał Sarmata
A dziś że prawie iest niczem.

Tak jak w Oyczyźnie Alcybiadow
Greczyn dzisieyszy z ułomkow
Dociekа sławy swoich Naddziadow
Płacząc nad losem swych Ziomkow;

Podobnież Polak gdy przy wzdychaniu,
Wielkom dawnieyszym zazdrości;
W tym starożytnem królow mieszkaniu
Rad szuka przeszłey wielkości.

Stawiał go Kaźmierz, któremu wieki
Dały wielkiego nazwisko:
Odtąd jak zamknął martwe powieki
Iuż będzie pięćset lat blisko.

Ten to, co Zamków tysiąc postawił
Gdy chlebem głodnych obdarzał;
Ten co gmin prosty z jarzma wybawił
J z Bydląt Ludzi postwarzał;

Ten to, co prawa gdy swoie nadał
Gwałty możnieyszych uśmierzył;
Co choćiaż w długim pokoju władał,
Granice Państwa rozszerzył; –

Z Krzyżaki pokóy co zawarł z chwałą
Co zbił Jadźwingi Litwiny
Co Ruś do Polski przyłączył całą –
Jeńcam był pięknej Dziewczyny.

Miłość.

Miłość się w wielkie zakradła serce
Przez lube tey płci powaby
Że się Kazimierz kochał w Esterce
Nie dziw, — ktoż bowiem nie słaby?

Często, gdy mu się cięzar Korony
Sprzykrzyło dźwigać na głowie;
Po Dworskich gwarach ciszy spragniony
Znaydował się tu w Łobzowie.

W tym gaju, kiedy się zazielenił,
Chodził z Esterką porankiem
J wtedy tylko szczęsnym się mienił
Gdy z Króla stał się kochankiem.

/: Tak też podobnie ow Henryk wielki
Co królow rządzić nauczał,
Szukał roskoszy u Gabryelki (*)
Gdy mu los srogi dokuczał :/

Niechciały szczęścia iego wyroki;
Poszła im na tup twarz miła
Tu Kaźmierz lube pochował zwłoki
Tu ie przykrywa mogiła.

(Dwz.)

O! wy! na żałość czułi miłosną,
Płaczcie z nim straty Kochanki;
Splatając kwiaty które tu rosną
Rzucayćie na iey grób wianki.

Przebaczmy Jemu te lube wady;
Wszak te są cechą Rycerza.
A czcząc zwycięzkie wtym Zamku ślady,
Głośmy Wielkiego Kaźmierza –

– * Gabrielle d'Estrée Kochanka Henryka IV.
Króla Francuskiego –

Mogiły.

Krakusa, Wandy, i Kościuszki.

Duma.

Ryte pamiątki na twardym kamieniu,
Najazdy Obce zgładziły:
Odlane z kruszcu podległy zniszczeniu......
A z ziemi trwają mogiły

A. Z.

Oda

Na Obrząd założenia. dnia 16go Października 1820. R.u przez Pawła Czaykowskiego. Profess. Akad. Krak. napisana. wszystkich trzech Mogił cel y dzieje, wyiaśnia.

Virtus.
Intaminatis fulget honoribus.
Horat. L. III. od. 2.

Nieumrze nigdy Oyczyzny Obrońca!
Imie Kościuszki rzeci Wnuk daleki,
I prędzey zgasną na niebiosach słońca
Lub cofnie przeszłość upłynione wieki
Prędzey zapadną pyszne Miasta w Lasy,
Stepy pochodnia rozumu oświeci
Zabłysną złote niewinności czasy
A ziemia z wiecznych biegunów wyleci;
Nim w buiaiącym nieśmiertelność pędzie
Do zgubnych granic zniszczenia przybędzie.
Upadły wieki: więcey lat Tysiąca
Jak dzielna zgoda, przez zwycięstw potoki
Wzbiiony się Polską sławą iaśniejąca
Z Wawelu głosząc dla świata wyroki
Jękła pod ciosem gdy ducha wyziona

Ten-

Ten, co ją stawił na potęgi szczycie
W głębokiey narod żałobie utonął,
A ryiąc w ziemi swego Stworcy życie,
Darniami zliczył sprawy, swiatła, siły. —
Taki iest Krakka początek mogiły.
Miłość Oyczyzny Polakom wrodzona
Co iak Bóg wielki wszystko stwarza tchnieniem;
Z Serca Dziewicy wniknęła w ich łona
Odtąd się iskrzy kochania płomieniem.
Bo gdy ten ogień uświęcił zgon wielki
Poznał lud czuły jak cenić kray trzeba:
Wielbiąc w Królewnie wzór Obywatelki:
Chciał ją po stopniach wprowadzić z Nieba;
I wzniosł się, śladem Olbrzymow w Obłoki;
Tak powstał Wandy grobowiec w poli.
Z tych mogił szczytu, lekkie wiatrow skrzydła
Rycerskie dusze wpierw Polską zwiewały;
A piękney cnoty stateczne prawidła
Wysnuły wątek y dziejow y chwały. —
Pod gwiazdą, Chrobrych Alcyda miecz błyska
Kazimierz wielki pisze Prawa Księgę
Muzom Jagiełło zakreśla Ogniska
Sobieski kruszy Xiężycow potęgę.
Lecz cóż się stało? mimo cudow tyla
Nieszczęsna, Polsko, los nad przepaść schylał......

Wstrzęsły się niebo y w ryczącey fali
Sam Bóg wystąpił gromem uzbroiony;
Wśród krwi potoku, na błyskotney stali
Niosą śmierć Polszcze trzy Potężne Trony.
Runął z łoskotem ten pułklerz Północy....
Sława Kościuszki na lądy na morze
Wyśledza z gronia, ofiary przemocy.
Wich to rozpaczy iest nadziei zorze.
Wskrzesiła Matkę chlubna rozpacz synow. –
J stanął pomnik dla Kościuszki czynow.
O ty! kwitnące y naydalsze plemię
Jeśli chcesz wstrzymać płochych losow koło.
Sprawiać po Oycach wszystko rodną Ziemię
J chlubną sławą, opromieniać czoło:
Łzami wilż Cyprys na tym grobie wzrosły:
Pomniy jak święte uwielbia popioły.
Wielkością czynow dźwigay umysł wzniosły;
Z dziejow Kościuszki miey duszy żywioły:
A szczęście sprzątasz którać zrąb ucieka
J Zwierciadło służy wielkiego człowieka.

Wiersz Antoniego Goreckiego, ku pamiątce poległego Przyjaciela.

Gdzież iesteś Przyjacielu! wpośród szczęku Zbroi?
Lubiłeś ze mną mówić o Kochance moiey,
Lubiłeś gdy w Obozach noc rozpostarła cienie,
Słuchać mnie y ukoić mey duszy cierpienie!
Gdzież jesteś!! teraz twoiey pomocy mi trzeba!
Byłeś; ale y Ciebie zabrały nam Nieba;...
Jak rzadko na tey Ziemi, czysta przyiaźń bywa!
Chęć zysku ludzi łączy, chęć zysku rozrywa,...
Kto ma takich przyiacioł; że ich los niezmienia
Niech to wyżey nad wszystkie bogactwa ocenia.
Ciebie to, ja jednego, takim w życiu miałem
Tobie serca nayskrytsze uczucia zwierzałem;
Tyś mnie w każdym nieszczęściu przytulił do łona,
J nauczył; że w cnocie y męstwie obrona! –
J teraz, gdy mnie ieszcze twardy los nieskruszy
Twoim będę naukom winien, stałość duszy:
Ach! ktoryż Tobie Cnotą, równał z Woiowników.
Tyś był zawsze ochroną, ubogich Rolników
Niewiastom, Dzieciom, Starcom zawsze pomoc niosłeś
J w krwawych bojach ludzkość nad zdobycz przeniosłeś!
Pierwszyś wskoczył z Grabowskim na Smoleńska Szańce
J pierwszyś potym żywił, zgłodniałe Mieszkańce.
Ięknną, Ci tam pamiątkę, wielki Władca zrobił
Na Placu własnym Krzyżem, twoią pierś ozdobił!
Gdzież iesteś Przyjacielu? otoczona nocą
Cała, na mnie uderza, czarna rospacz mocą
A Ty śpisz... pokoy Tobie... na zwycięstwa łonie
Oddałeś Mężu ducha w Oycżystey Obronie...,

Ach.

Ach! nie zapomnę nigdy tey okropney chwili!
Poległ On, gdyśmy w jednym szeregu walczyli:
W piers Go kula ubodła... zmieszał się Młodzieniec,
Siniejąc wdzięczne usta... uciekł rumieniec!
Chwieie się broń z omdlałey wylatuie ręki
Upadł, y z głębi serca, straszne wydał jęki!..
Zawołałem w zapale, Boże sprawiedliwy!
Dla czegoż ten Człek cierpi! kiedy był cnotliwy!
Lecz chcąc w nim krew utrzymać co biegła potokiem
Poczuł mnie, już gasnącym obeyrzał się wzrokiem
J tak rzekł; pokazując na śmiertelne rany„
„Późno nie dasz mi życia, Ziomku ukochany.„
„Zostaw mnie, już umieram bez żadney obawy„
„Ty walcz y żyi dla kraju, Kochanki y Sławy„
„A pamiętay gdy nasi złamią wrogów siłę„
„Przyidź dla mnie Przyiacielu usypać mogiłę!„
Tak rzekł; A Mars ponury, tysiącem kul świsnął
A On mnie konającą ieszcze ręką ścisnął.
J zwróciwszy wzrok potym na Szeregi bratnie
Orłom swoim poświęcił spoyrzenie ostatnie!
Widziałem, jak przez usta gdzie prawda mieszkała
Piękna dusza z uśmiechem ku Niebu wzleciała.
W tenczas się ciało w bladość okropną okryło
Oczy już niepatrzały y serce nie biło.
Wszystkie wdzięki młodości tak zniknęły razem
Jak niknie piękność kwiatu sciętego żelazem.
Został się krzyż na piersiach, krzyż drogo kupiony
Ciekąc po nim krew, obce zyźniła Zagony.

Długom patrzał jak wryty w te śmiertelne zwłoki
J z krwią Jego mieszałem moich łez potoki.
Kiedy słyszę głos Wodzów zgodny z Polską sławą"
„Marsz naprzód, Król podwoyny przewodni na prawą."
Jeszcze dotąd mi w Uszach brzmią, te słowa srogie
Musiałem dla nich rzucić Męża zwłoki drogie.
Ach! jakaż w ten czas żałość zdjęła serce moie.
Porwałem Jego Oręż, y biegłem na boie!
Leżysz gdzieś bez Grobowca, bez żadney pamiątki
Może wicher po polach, roznosi twe szczątki!
Ty nieczuiesz Rycerzu! niewiesz co się stało
Wódz nasz poległ, y Braci niewiele zostało!
Lecz cóż to ja śpiewam, ja chcę uczyć Ciebie.
Ty lepiey wiesz; bo sławę z Niemi dzielisz w Niebie
W Wybranych teraz Parslich umieszczony rzędzie
Wiesz Rycerzu co było, co iest, y co będzie.
. . . . w śród Krajowych znaków.
Póydziem wszyscy krew przelać za Króla Polaków.
J przysięgam w śmiertelney Dzieciom naszym chwili.
By drugiego po Bogu, Alexandra czcili!

Hymn do Boga! za wolność Krakowa p. Jegoż.

O Ty! Którego Potężna Prawica
W chwili Świat zniszczyć, w chwili stworzyć może
Co się lud biedny Twą łaską zaszczyca
Ty Ojców naszych, nieśmiertelny Boże!
Niesiemy modły przed Twoie Ołtarze
Zostaw nas Panie przy wolności darze.

Niech innym Góry swe złoto oddadzą
Niechay Jch miecza żelazna potęga
Dzierżąc ohutty Świat pod swoją władzą
Od wiecznych lodów do Ogniów dosięga
My niesiem modły przed Twoie Ołtarze!
Zostaw nas Panie przy Wolności darze.

Chciałeś nas tylko zabrać z naszey Ziemi,
Aż też Twoie naszey popłynęły Rzeki!
Jakiież okropnie to być musi z temi
Którym Ty wolność odbierzesz na wieki!
Niesiemy modły przed Twoie Ołtarze,
Zostaw nas zawsze przy wolności darze:

Jedno Twe słowo, wielki gromów Panie!
Z prochow nas z prochow wskrzesić było zdolne
Jeśli nas karać Twa wola nastanie
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne
Niesiemy modły przed Twoie Ołtarze!
Zostaw nas wiernie przy wolności darze!

Wiersz. Antoniego Goreckiego będąc w Włoszech.

Zigmku! co się dziwisz Watykanu szczytom!
Wznieś tylko Oczy ku Nieba błękitom.
Widziesz, jak w Gmachu bez końca
Niezliczone błyszczą Słońca.
Naucz mnie przed kim mam ugiąć kolana!
Przed dziełem Człeka, czy tych Swiatów Pana!
O Ludzie, ludzie! gdzież są wasze dziwy!
Palmiry gmachy, Ogrody Niniwy!
Wszystko leży pod nam nas,
A Rzeki płyną!
Gwiazdy świecą, Ziemia rodzi.
Słońce wschodziło y wschodzi!

2.

O Ty! Od którego istność mą wziąłem!
Boże wielki! przyimiy me pienie
To lazurowe Niebianów sklepienie
Jest Twoim wiecznym Kościołem.
Niechay duma Człeka w przedsięwzięciach hardych
Na Bryllantach twardych
Wzniesie wieże ze Stali,
I te czas zwali!
A to, co Twa dobroć stworzyła,
Nie zniszczy Gromów ni wieków siła.
Do kąd mi każesz trwać będzie,
Bo Ty iesteś wszystkim wszędzie.

Pogrzeb Nędzarza. – – Tegoż

Idźmy Muzo, zaięczał głos dzwonka śmiertelny,
Niosą trupa Łazarza na Cmentarz Kościelny.
Nie długa o nim powieść, wyszedł z Kmiotków stanu
Utracił pierwsze siły, Ziemię orząc Panu
Potem domy Bogaczów zasłaniał przed wrogiem
Wrócił ranny y z głodu umarł pod ich progiem
Patrz! jak skromny iest obchod Nędzarza pogrzebu!
Kapłan Wieyski, pobożne wzniost modły ku Niebu.
Przy nim Ubostwo klęcząc wierni przodków wierze
Za grzechy Przyiaciela, błaga Boga szczerze.
A tym czasem iuż drudzy kładą w dół głęboki
Łachmanami okryte, nędzą, wyschłe zwłoki
Przysypali ie ziemią, ogrzali westchnieniem
Ciebie trawą pokropili y poszli z milczeniem.
Oh! iuż wszystko skończone! nie było naciśku;
Dział, ryku, stuku Karet, Lamp tysiąca błysku.
Milczą szumni Poeci, milczą Kaznodzieje
Żadna pięknosć w Tysttyku, głośno też nie leje
Zamiast skodliwey muzyki Bogu poczęstać
Jęczą tylko przy grobie, dwie Coreczki małe.
Chodźcie tu miłe dziatki, woła Pleban stary.
Podzielę z wami chleb moy y naukę wiary;
Idą! wzrok obracaiąc, gdzie Oyca mogiła
A tym czasem noc, czarne skrzydła rozpuściła.

Westchnienia do Emmy. w Alpach. tegoż

W odległym bladey przeszłości widoku,
Błysła mi ieszcze pamięć chwil szczęśliwych
Jak nocna gwiazda gdy w szarym obłoku
Miga, wpomiędzy Alp przepaści straszliwych

Emmo! Szczęśliwość moia iuż przeminęła;
Jak w żarach Słońca Zefiru powienie
Fałszywa świetność twe oczy ujęła
J mnie oddała smutkom na zniszczenie.

Uciekłem w Lasy między skał ustronia,
J rozumiałem że tamy serca będzie.
Miłey Oyczyzny porzuciłem błonia
Szedł za mną smutek y znalazł mię wszędzie.

Widzę gdzie Włoskie zielenią się Gaje,
Póydę tam.. smutku!. czyż ty póydziesz daliy?
Ach. wróć się nędzny nie puszczą cię Kraje,
Gdzie kiedyś z Ludźmi Bogowie mieszkali!

Ale ty idziesz, idziesz ty posępny....
Młodości moiey Stróżu nieodstępny.
Wstąpię na Morza głębokiego tonie
Może cię burza, albo wir pochłonie!

Ach! Emmo! Emmo! iakież moie winy
Że każesz smutkom ścigać mnie koniecznie!
Że muszę dla nich rzucić te doliny
Gdzie pięknie Wiosna uśmiecha się wiecznie.

Tyś iest gdźie Gmachy bogactw blaski ustroją
Wzgardźiłaś lutnią y domkiem ubogim
Dla czegoż duszę zatrzymujesz moją
Wszak nie jest złotem, ni Kamieniem drogim!

Day się iey wznosić, ona idźie drogą
Znaleźć na Świecie smutną jako ona,
Żeby miała z kim poyść w tę drogę długą
Co nas prowadźi do wieczności łona!

Ach Emmo Emmo! nie miłość to była,
Co kiedyś twoie serce przeymowała!
Bo czyżby ogień, ktore Niebo zsyła,
Mogła zaćmić blaskiem źiemska chwała!

Do Emmy. .. tegoż. .. .

Widźiałaś kiedy, jak pożar szalony,
Wypadłszy z puszczy niszczy gay źielony!
Na próżno go Wiosna hodowała miła
Słonce żywiło y rosa pieściła. . . .
Już on niezakwitnie, y nie wyda cienia
Gdyż noc czarna z ogniem na węgiel go zmienia!
Otoż tak Emmo! gdy Świat łzy uboją
Miłość z rozpaczą trawi młodość moją.

Już dla mnie Emmo wszystko się skończyło...
Niedawno w życiu tyś mi była miła....
Teraz ma istność śmierci tylko życzy....
Przebrałaś miarę w mękach y goryczy...
Przyjdź teraz z wdzięków twych potężna władza
Na cóż się dla mnie twe pieszczoty zdadzą...
Już nie w twey mocy chwilę me osłodzić.
Mogłaś mię zgubić nie możesz nadgrodzić.

Żyi ty szczęśliwa y bądź nią bez mnie
Niech wszystkie świata otoczą cię blaski
Niech cudza roskosz poi cię przyjemnie
Ty tylko dla mnie nieodmawiay łaski
Gdy dusza moia rzuci blade zwłoki
I póydzie w drogę do wieczności Pana
Day Jey jedną łzę Emmo ma kochana!
A ja Ci daię teraz ich potoki.

Przeydę z milczeniem śniegiem kryte góry
Wodne obłoki, piorunowe chmury
Będę gwiazd błagał, będę błagał słońca
By mi przez wieczność drogę pokazał.
Boże co nie masz początku y końca,
Będę Cię szukał, choćbyś był naydaley
Wszakiem u ciebie, nadzieię me złożył
Możesz Ty wszystko, kiedyś Emmę stworzył.

Przysłowia W. Pola

Co chrzczone to wiara.
Co lube to para.
Bürka to pokrycie.
Lisy to podszycie.
Dukat to mój kwiatek
Miód to mój napitek
Bigos to potrawa.
Kulig to zabawa.
Nad zwyczaje polskie
Nad szlacheckie konie
Nad własne ustronie
Niemasz nic droższego.
Orać skibę swoją
Walczyć ojców zbroją
Za Ojczyznę złożyć ostatnią koszulę
Boga się ukorzyć, gromić cudze króle
A grzeszyć swojemu
To mój po dawnemu.
W to Mospanie w to mi graj
To nasz polski obyczaj.

Index

W tey Xiążce zawieraiących się Zbiorów y Wierszy.

	Folio
O Wielkości Boga	1.
Do Przyiaciela	2.
Minister z łaski wypadły	3.
d° do Syna swego	"
Szuka Bayka	4.
Koniec Swiata Bayka	6.
Ogrodnik	8.
Pożegnanie Kochanki	9.
Kot y Kondel	10.
Na co rozum zda się	11.
Przestroga	"
Nadgrobek Xcia Poniatowskiego	12.
Modlitwa do Boga	13.
Na Samoboystwa	14.
Nadgrobek	18.
Powrót do Polski	19.
Po powrócie d°	24.
Do Pszczoły Polskiey	26.
Życie Ludzkie	28.
Bukiet	29.
Na Imieniny Doktora	31.
Do Pani Grodzickiey	32.
Odpowiedź na Odpowiedź	33.
Przeproszenie	"
Do swoiey Córki	35.
Widowisko	36.
Zdanie bez interessowne	37.
do Przyiaciela	"
do Korrespondenta	"
Sąsiad	38.

	Folio.
O Janie	39.
Wiek zepsuty	40.
Panna Gurdalska	"
Powieść	53.
do Adama	54.
Orfeusz y Eurydyka	–
Mądry y Głupi	55.
Do Młodzieży	"
Okrucieństwo miłości	58.
Skutki pochwały	"
Smieszka	"
Ułan	59.
Biskup y Chłop	"
do Malarzy	–
Sen do Przyiaciela	60.
Bidak, młode y stare lata	62.
Wdzięczność	–
Rachmistrz doskonały	"
Anekdotki różne	63.
do Przyiaciółki	65.
do Przyiaźni	66.
do Boga	67.
Powołanie Człowieka	68.
z Lobkowic Rym	70.
Oda o Mogiłach	73.
O poległym przyiacielu	77.
Hymn do Boga	79.
Wiersz w Włoszech Goreckiego	81.
Pogrzeb Nędzarza	82.
do Emmy w Alpach	83.

Modlitwa

O Ojcze miłosierny wesprzyj nas w potrzebie
Bo tylko o Twą łaskę dziś błagamy Ciebie
Wejrzyj okiem miłosierdzia na Twój lud znękany
Co jęczy po więzieniach okuty w kajdany.
Ukarz także o Panie! Rządców tego świata
Że za ich rozkazem mordował brat brata
Rabował ich majątki, niszczył zdrowie życie
Nie zważał czy starzec, kobieta lub dziecie
Wszystko mu było równo i w swym zaślepieniu
Zapomniał on już nawet i o Twym Imieniu
Zapomniał że Ty widzisz o Ojcze łaskawy
Czy wcześniej czy później wzglądniesz w słuszności sprawy
Jak strasznie było kiedy rozhukana tłuszcza,

Najsroższych się okrucienst bez prawioia dopuszcza
A na to wszystko patrzał starosta taskawy
Jeszcze kwotą pinięzną nadgradzał ich sprawy
O przez te trzy niewinne mordy i pożogi
Wysłuchaj modlitwy o mój Jezu drogi!
Bo o Wolności narodu dziś błagamy ciebie
Wysłuchaj wspolnych modłow co krulujesz w niebie
I przywróć nam na nowo nasz kraj ukochany
O pociesz jeszcze lud biedny znękany,
Niechaj na tronie znow Polska zasiędzie
Niechaj się Polska liczy w pierwszych mocarstw rzędzie
I biały orzeł niechaj zajaśnieje
I swoboda jak dawniej do nas się zaśmieje

Modlitwa.

O Ty co wznosisz i obalasz trony
Wielki Mocarzu na Niebie
Ciebie o Boże naród uciśniony
W ostatniej wzywa potrzebie

Jeżli jest miła serc naszych ofiara
Oby i była przyjęta
Niech tryumfuje cnota i wiara
I sprawa wolności święta.

Opowiesz Twym Archaniołom Polaków obrony
Twoim tchnieniem wskrzeszona ich Matka
Juz pęta pod tej niewoli zrzucone
Ty je pokruszysz do ostatka

Postaw Twe Imie na czele tych szyków
Day nam drugie zmartwychstanie
I w tey duch męstwa polskich wojowników
A Polska z grobu powstanie.

Modlitwa.

Polaków

Ojcze nasz któryś jest w Niebie
Ciebie z pokorą błagamy
Ratuj Ojczyznę naszą w potrzebie
My wsparcia Twego czekamy

Święć się Imię Twoje wszędzie
Nasz Stwórco Ojcze i Panie
Niechaj Polska wolna będzie
Wysłuchaj nasze wołanie

Ojcze przyjdź królestwo Twoje
Rozrządzaj sercami naszemi
Daj nam zawsze łaskę swoją
Wszakże my dziećmi Twojemi.

Niechaj będzie wola Twoja
Tej się całkiem oddajemy
Ty wiesz jak przykra niedola
Ktorą tak długo znosiemy

Jako w Niebie tak i na ziemi
Niech się Panie co chcesz dzieje
Ty bądź zawsze z dziećmi Twemi
Spełnij wiernych nadzieję

Chleba naszego powszedniego
Daj nam o Panie prosiemy
Wszak my niechcemy cudzego
Niech naszym własnym żyjemy

Daj nam dzisiaj a na dalej
Niech nam służą Twoje dary
A my Cię zawsze będziem kochali
Boś Ty jest dobry bez miary

I odpuść nam nasze winy
Gdy my Ciebie obrażamy
Czujemy każdej godziny
Przepuść nam Stwórco błagamy

Jako i my odpuszczamy
Naszym winowajcą zawsze
My w sercach zemsty nie znamy
Chcemy ocalić co nasze.

Niewodź nasz na pokuszenie
Żebyśmy nierozpadali
Niepozwalaj nam zniszczenia
Narodu który Cię chwali

Ale nasz zbaw od złego
Naszej ziemi ujarzmienia
Od tyrana niecnotego
Co naszą wolność w więzy zmienia

Gdy Ojczyzna wolna zostanie
Nasz Ojcze z Swojej opieki
Chwalić Cię będziem na wieki
Teraz i na wieków wieki

Amen.

Modlitwa za Polskę

Do ciebie Panie wznosim nasze modły
W drodze żywota znękani niezmiernie
Albowiem wszystkie świata tego ciernie,
Kolcami na wskróś do serc nas przebodły;
Przecież o Panie, nie nad nami Panie!
Nad Matką Polską miej pożałowanie.

Panie! ach Polska — nasza rodzicielka
Poczciwą sławą minionych stoleci,
Zasługę świętą pierworodnych dzieci
W czasach dziedzicznych i można i wielka,
Oblubienica w królewskiej ozdobie,
Mnogie plemiona hołdowały Tobie.

Panie nasz! Polska ach oblubienica
Jednem skinieniem oto Twej niełaski
Sierota dawne rozterała blaski,
Niby wypchnięta z przed oczu Rodzica

Odarta z wieńca — zwiana — i zmiana
Pije pod progiem łzy — sponiewirana. —

Wielkie wysługi starosławne dzieje
Jak senna zmora trapią ją w niewoli
I macierzyńsko — wnętrznościami boli
Bo złość szatańska wokoło szaleje
Gawiedź niezbożna, służebne przymioty
Nas — płód jej łona zmogły i przygniotły.

Panie za Matką po szerokim świecie
Jękami jeno wtórujemy męce,
Szarpiem się w sercach, a niemoćne ręce:
Bo twą niełaską z domu — jako śmiecie
Znów podmuchnięni nawrotem już trzecim
Na wszystkich wiatrach w pokoleniach lecim,

Panie — tyś Mocarz! Twa ręka nas karze.
Odpuść — ach odpuść królewskiej swej Wdowie
Już ukarani grzeszni jej synowie;
W proch upadamy przed Tobą na twarze
Nigdy ach! nad nią gniew Twój nie zagorze,
Bo po anielsku uderzym w pokorę.

Jezu nasz Jezu — o w Trójcy Jedyny!
Tyś wyrzekł: „Proście a będzie wam dano"
Prosim za Matką — wróć jej wiano — miano!
Baranku który gładzisz świata winy —
Bądź miłosierny! Nie nad nami Panie.
Nad Matką Polską miej pożałowanie.

Maryjo Matko Królowo na Niebie.
W trzech ziemiach ~~naszych~~ twoich łaskami wsławiona
Trzy Twoje ziemie — Litwa Ruś — Korona
Pod święte stopy ścielą się przed Ciebie.
Litwa, Ruś — Polska — trojlistny to bratek
Dziewico czysta otchnij ze swoich kwiatek

Pańscy Wybrańcy w niepożytej sławie
Na wysokościach nasi Opiekuni
Ku spólnej Matce — ku Polsce — ach ku niej
Zwróćcie oblicze! Święty Stanisławie —
Święty Kazimierzu — Święty Józefacie
Ku niej — ku Matce w pokrwawionej szacie.

Święci Rodacy głuchnie polska mowa
Łotrowie pożerają polskie plony

Wdowy sieroty polskie bez obrony
Marnieje w Polsce sejba Wojciechowa
Zaniecież razem — jak ongi — tak minie
Bogarodzico! — Miły Hospodynie!

„Do ciebie Panie brаcia wznoszą modły!
„Wśrodze żywota zniękani niezmiernie,
„Albowiem świata pokutnego ciernie
„Kolcami na wskroś do serc ich przebodły;
„Przecież o Panie! nie nad niemi Panie
„Nad Matką Polką — miej po-
załowanie.

J.M.J. 101

Jak niedościgłe są Boskie wyroki
I iak przedziwnie ludzkie rządzi kroki
Któż Jego woli może się sprzeciwić
Ja tylko wielbić i oncy się dziwić

Wielbiemy wprawdzie i my Jego wolą
Lubo zbyt smutną dotchnięte niedolą
Kiedy Pasterza cnego utracamy
W którym i Oyca nayczulszego mamy

O Żak w tym życiu czas zbyt szybko leci
Zaledwie prawie skończył się rok trzeci
Gdy coraz więcey cenić Cię umiemy
Pasterzu! w ten czas właśnie Cię tracimy

My śmy niegodne Ciebie Panie były
Trza by twe cnoty i innym świeciły
I tak w szczęśliwym horyzoncie Lwowa
Świetnych cnót gwiazda ~~zaiaśnieie~~ nowa

Ten nowy stopień zaszczytu godności
Nie zaćmi blasku cnót twoich wielkości
Bo Cię Bóg chciał mieć na tym szczycie chwały
By się twe cnoty lepiey wydawały.

Unosisz z sobą żal nieukoiony
Czułą wdzięcznością w sercach rozniecony
Znikniesz nam z Oczu lecz w całey żywości
Tkwić będzie pamięć twoiey łaskawości

Może tę radość raz ostatni mamy
Że Ci uczucia nasze wynurzamy
Odtąd iuż naszych wdzięcznych uczuć pienie
Zmienione będzie w ponure milczenie

Lecz nim się ieszcze z Tobą rozstaniemy
O tę Cię łaskę Pasterzu prosimy
Byś wspomniał czasem na tę trzódkę małą
Która przychylność dochowa ci całą.

Błogosław teraz Pasterzu nasz drogi!
Ten krzyż odwróci wszelkie od nas trwogi
Utwierdzi w dobrym; do cnoty zachęci
Z Twą dla nas dobroć ~~nas~~ wyryie w pamięci

Żołnierz w dumaniach

W nocy, gdy księżyc drżące srebrzył wody,
Blisko miejsc krwawych, gdzie się wiodły boje,
Waleczny żołnierz, piękny, hoży, młody
Na straży stojąc, tak dumał myśl swoję:
Zefirku leć, ach leć do mej Ojczyzny,
Na skrzydłach twoich nieś jej pieśni moje —
Mów że dla niej znoszę blizny (dwa razy)
Mów że dla niej, tu na straży stoję —
Tu na straży stoję. —

∴ ∴ ∴

Do nowych bojów, wzywa go świtanie
Odważnym krokiem idzie laury zbierać,
Choć obok dzidy śmierć mnie tu zasłanie,
Choć w obcej ziemi przyjdzie mi umierać,
Zefirku leć i. t. d. jak wyżej

Chociaż śmierć zewsząd sypie
wróg zażarty,
Strzeż się nie cofnie i przemo..
żnej sile,
Waleczny żołnierz, o swą dzi..
dę wsparty,
Z wrogiem skrócał długiej mo..
cy chwile. —
Zefirku leć, ach leć do mej ojczyzny
Do mej Cię matki wierny syn
pozyła,
Mów że dla niej znoszę blizny (dwa razy)
Śmierć jest niczem, byle ona żyła,
Byle ona żyła.



MODLITWA.

MAJĄCA SIĘ ODMAWIAĆ
PRZY ZAPISANIU SIĘ W POCZET CZCICIELOW
NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO
NA CAŁY ŚWIAT CHRZEŚCIAŃSKI
W RZYMIE R. P. 1817. ZAWIĄZANY.

Ja N.N. dla pomnożenia coraz więcéj chwały Pana JEZUSA Chrystusa Boga i Zbawiciela, za nas do krzyża przybitego, i Boskiego Serca Jego, najgorętszą w Tajemnicy Ołtarza pałającego miłością, oraz dla nagrodzenia tych wszystkich nieczci, nieuszanowania i krzywd, które Jemu w téj Tajemnicy miłości, od niewdzięcznych ludzi codziennie się wyrządzają, z radością

i szczérą chęcią do pocztu czcicielów Najświętszego Boskiego Serca JEZUSOWEGO łączę się; pragnąc uczęstnictwa w odpustach temu stowarzyszeniu nadanych,* oraz wszystkich innych łask i zbawiennych pomocy, temuż sprzymierzeniu na zgładzenie win własnych, i na ratunek duszom czyscowym obficie pozwolonych. — O Najsłodszy JEZU! w wnętrznościach Najś: Serca Twojego, zawrżyj proszę wszystkich towarzyszów tego sprzymierzenia, aby oni przykazania Twoje pilnie wykonywając, i stanu swego obowiązki świętobliwie pełniąc, codziennie coraz większym ku Tobie unosili się i pałali miłości ogniem. Amen.

* Tę modlitwę można mieć w częstém używaniu.

OBOWIĄZKI.

I. Codziennie na cześć Najświętszego serca JEZUSOWEGO nabożnie mówić *Oycze nasz, Zdrowaś Marya, i Wierzę....* dodając na końcu to pobożne westchnienie: »*O najsłodsze Serce Jezusa mojego, daj* »*łaskę, abym coraz bardziéj miłował Ciebie* »*Boga i Zbawiciela mojego!*»

II. W Piątek po Oktawie Bożego Ciała, albo w następującą Niedzielę, jako w uroczystość Najśw. Serca Jezusowego, uczynić spowiedź, i przystąpić do stołu Pańskiego.

III. Towarzyszom tego sprzymierzenia najbardziej jest przyzwoito, z szczególniejszą skromnością i nabożeństwem znajdować się przy Ofierze Mszy S. przy publicznych Processyach, oddawać najgłębszy pokłon, cześć i miłość P. Jezusowi obecnemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Ich też jest powinnością, w życiu i obyczajach swoich wyrażać na sobie cnoty Najś. Serca P. Jezusa, a mianowicie Jego cichość, łagodność, pokorę, świętość i niepokalaność, oraz miłosierdzie i skuteczne litowanie się nad nieszczęśliwymi ubogimi, i temi wszystkiemi którzy jakąkolwiek smutną przygodą na duszy, na ciele, lub majątku dotkniętemi być mogą.

ODPUSTY ZUPEŁNE.

1. Na dzień przyjęcia i wpisania się w poczet Czcicielów Najś. Serca Jezusowego.
2. Co rok spowiadającym się i kommu-

nikującym w Uroczystość Serca P. Jezusa.

3. W pierwszy Piątek na początku każdego miesiąca, albo w następującą Niedzielę.

4. Przy śmierci kto będzie mógł usty mysłą i sercem wzywać Najsł. Imienia Jezus.

* Dla dostąpienia tych odpustów, które wolno także ofiarować za dusze czyscowe, należy odprawić spowiedź i ciało Pańskie przyjąć: a nadto zmówić 5 lub 7. pacierzy na intencyą Kościoła Swiętego.

OFIAROWANIE SIĘ NAJSŁODSZEMU SERCU JEZUSOWEMU.

»Ja N.N. dla okazania ci wdzięczności mojéj, i dla wynagrodzenia wszystkich moich niewierności, oddaję Ci serce moje, i zupełnie poświęcam się Tobie Najmilszy mój JEZU! i za Twoją pomocą stanowię więcéj niegrzeszyć. Amen.

Odmawiający to ofiarowanie sercem skruszonem co dzień, ma 100 dni odpustu, które może poświęcić duszom w czyscu; a przez cały miesiąc ciągle je mówiący przed obrazem Serca Pana JEZUSA, uczyniwszy Spowiedź w dzień od siębie obrany, i po Kommunii S. modląc się za Kościół Sw. ma odpust zupełny od Piusa VII. pozwolony.

Pieśń
o Najświętszéj
MARYI PANNIE.

Serdeczna Matko opiekunko ludzi,
Niech Cię płacz sierót do litości wzbudzi
Do Ciebie dzieci wygnańce wołamy,
Zmiłuj się zmiłuj niech się nie tułamy.
Do kogóż wzdychać mamy nędzne dziatki,
Tylko do Ciebie ukochanéj Matki,
U któréj serce otwarte każdemu,
A osobliwie nędzą strapionemu,
Zasłużyliśmy to prawda przez złości
By nas Bóg karał plagą surowości,
Lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy kto się do Matki uciecze.
Ty masz po sobie i Ojca i Syna,
Zaczym go Twoja przejedna przyczyna;
Pokazawszy mu piersi i wnętrzności,
Łatwo go skłonisz Pani łaskawości.
Dla Twego serca wszystko Bóg uczyni,
Daruje plagi choć człowiek przewini,

Jak Cię cna Matko nie kochać serdecznie
Gdy się skryć możem pod Twój płaszcz bezpiecznie.
Ratujże tedy Matko ukochana,
Zagniewanego gdy obaczyšz Pana,
Mieczem przebite pokazuj mu serce,
Gdy Syna na Krzyż wbijali morderce.
Dla tych boleści któreś wycierpiała,
Kiedyś pod krzyżem Syna Twego stała,
Bóg nam daruje, byśmy nie cierpieli,
Cośmy wytrzymać za złość naszą mieli.
A gdy ujdziemy tak gniewu jak chłosty,
Pokaż nam Matko tór do Nieba prosty,
Niechaj to serce z którego opieki,
Dotąd żyjemy kochamy na wieki.

Amen.

Pieśń
o Panu Jezusie.

Ach mój Jezu, kiedyś klęczał w ogrojcu
zekrwawiony,
Gdy Cię Anioł w smutku cieszył, z tąd
był świat pocieszony.
Przyjdź mój Jezu, przyjdź mój Jezu,
Przyjdź mój Jezu pociesz mię,
Bo Cię kocham serdecznie.

Ach mój Jezu jakoś srodze do słupa przy-
wiązany,
Za zbyt ciężkie grzechy moje okrutnie bi-
czowany.
Przyjdź mój Jezu, przyjdź mój Jezu &.

Ach mój Jezu! co za boleść cierpisz w o-
stréj koronie.
Która będąc z głogu, z ciernia, rani twe
święte skronie.
Przyjdź mój Jezu, przyjdż mój Jezu &.

Wychodzisz mój drogi Jezu, na górę Kal-
waryjską,
Trzykroć pod ciężarem krzyża upadasz bar-
dzo ciężko,
Przyjdź mój Jezu, przyjdź mój Jezu &.

Na krzyżu rozpięty Jezu, w boku Twojego
Ranie,
Składam moje nieprawości nie racz pamiętać na nie.
Przyjdź mój Jezu, przyjdź mój Jezu &.
Kiedy mój najsłodszy Jezus z męk na krzyżu umiera,
Daje Ducha Bogu w ręce, grzesznym niebo otwiera.
Przyjdź mój Jezu, przyjdź mój Jezu &.
Ach mój Jezu! gdy czas przyjdzie że umierać potrzeba.
Wspomnij na Twą gorzką mękę nie zawieraj nam Nieba.
Przyjdź mój Jezu, przyjdź mój Jezu &.
Ach mój Jezu! gdy po śmierci przed Sądem staniemy,
Niepamiętaj złości naszych bo wszyscy poginiemy.
Przyjdź mój Jezu, przyjdż mój Jezu,
Przyjdź mój Jezu, pociesz mię,
Bo cię kocham serdecznie, Amen.

Druk i nakład sp. J. Pokornego i Spółki w Wadowicach.

113

Do Pani J.

KWESTUJĄCEJ NA RZECZ DOMU SCHRONIENIA

zostającego pod opieką Siostr FELICYANEK

na Blichu w Krakowie.

Snadno ponieść mozół wielki,
Gdy nagroda czeka,
Hej! kropelka do kropelki,
A przypłynie rzeka.

Daj wam Boże przypływ taki,
Kołaczcie ochoczo
Do serc ludzkich, — a miedziaki
Same się potoczą.

Długa praca Was nie znuży,
Miłosierne Panie,
Z tych miedziaków garstki dużej
Dom ochrony stanie.

Byle tylko był początek,
Bóg poszczęści z Nieba,
Spracowanym da zakątek,
A głodnym kęs chleba.

SEWERYNA DUCHIŃSKA.

Paryż — Drukarnia polska A. Reiffa

Dochód przeznacza się na cel Domu Schronienia.

115

Moia Kochana Magdusiu.

Muy Mąz posyła indenska kurkę do Konpaniy bołu bardzo tęschni. Twemu Mężowi rekomenduiemy naszego Konia, ieżeli iest iuż wychędożony aby Mniszkażom nie płacił aż cokolwiek Kon wyzdrowie boTak Xądz Domaradzki zrobił ia zaś maędusi Kochany proszę aby była łaskawa domnie przyiechac Sukienkę zrobie bowiesz że ani Konia ani Paroboka toniemam sama czem przyiechac całuię cię serdecznie

Z Szyszkowa

oiaia proszę

113

Wielmożny Panie i mój
najosobliwszy osobliwości
Dobrodzieju!

Nie jestem ja skrzydłopiórem dziobopztaka, ażeby wzbiwszy się ortoszybim strzałopędem w górogmachy chojnobajnej imaginacyi, podołał WPanu Dobr. wzdłuż mojego chęciomiaru, z wdzięcznobrzęczanie miodosłodkich miłogłosów, pstrokwiecistej cudorody, lite, rackobukietnicy uwić kwiatosnop. — Ale na podobne wonnopuchy niech się zdobywają

opuchliwa fantazyjomachina nawiedzeni kłamcobrechy, czyli poetyści wierszorymce, którzy sadząc się z echodraźnia kaden=cya nieustannie jak zrazy w tyglorynku, usadzą W Panu Dobr. niechybnie coś wielkiego.
– Ale ja z temi Panami Bog=danami Gosławskiemi Gosz=czyńskiemi nie chcę latać, ni się swatać z tym paniczem Mickiewiczem, co swe imię w sławy dymie wzniósł wy=soko, że wraz oko i kark boli, chcąc do woli napaść oczy jak się toczy nad Parnasem, ha niech lata, ja tym czasem

Kpiąc ze świata, wolę w zaciszu
Kołokryja przesełając WPanu
Dob. moje najniższe kiwokłony
i skrobonogi, choć grubopłaska
lecz prostoszczera chce moja
sercowdzięczność pocztogonem za=
korespondować; oraz oświadczyć
nasze powszechne szczerogłoski;
ażeby WPan Dob. teraźniejsze=
go tańcoczasu, z dostojnie
obraną sobie małżonką, podług swo=
ich miłosnych sercopulków,
księżoślubnym węzłogużem
był połączony, i abyśmy syna
powinszować mogli, i jednym
chałasokrzykiem zawołać:
daj Boże! aby ten wrzeszczo=

122

pyski synalisko, odudławszy
się po same gardłodziurki cnót
macierzyńskich, wystrzelił
w przyszłoczasie dyłongowatym
Goliatem, wcześnie na postrach
nieprzyjacielskich wrogów na=
szej ukochanej tatuszczyzny, —
i aby był: krasnopyski, mądro=
głowy, dobroduszny, złototuczny,
światobitny, chojnodawczy, i ażeby
by miał zaszczytny zaszczyt
szczycić się na szczycie zaszczy=
nych polaków, przy którym
to zaszczycie dobrym bycie i
apetycie zostaje najniższym
służkosłużnikiem.

111

IV